

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK Z DZIAŁEM MŁODY PSZCZELARZ I OGRODNIK

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszcz. Zach. Małopolski, Warszaw. Tow. Pszcz., Wileńsk. Tow. Pszcz. i inn.

Adres redakcji: P. Łomianki pod Warszawą
Adres administracji: Warszawa, ul. Złota 4

Warszawa — Styczeń 1936 r. — Nr. 1.

Stulecie wielkiego odkrycia

Minęło sto lat od chwili, gdy młody, dwudziestoparoletni Dzierżon wyjaśnił tajemnicę partenogenetycznego rozwoju trutni i doniósł na zasadzie obserwacji i doświadczeń przeprowadzanych z pszczołami, iż z niezapłodnionego jaja może rozwinąć się normalny organizm zwierzęcy. Odkrycie to, wielkiej wagi dla pszczelnictwa przedewszystkiem, zwróciło na młodego księdza-pszczelarza oczy całego świata uczonego i uczyniło go niezmiernie popularnym człowiekiem swego czasu. Szereg orderów otrzymanych od panujących różnych państw, bogata korespondencja tak ze światem uczonych, jak i z osobami stojącemi na wysokich stanowiskach państwowych, świadczą o tem dobitnie.

Ale dziś, gdy minęło 100 lat od odkrycia dzieworództwa, a trzydzieści od chwili śmierci największego z pszczelarzy, jakże mało jeszcze wiemy o życiu i dziele Dzierżona.

Nawet Niemcy, którzy zaanektowali go sobie, z właściwą im w stosunku do wielkich ludzi gorliwością, przyznają się iż wiedzą o nim zbyt mało, że nie zdobyli się dotąd na źródłową biografję Dzierżona. Co do nas, to wzmianki o Dzierżonie w polskiej literaturze pszczelniczej są tak znikome, że nie dają nawet zarysu postaci genjalnego pszczelarza. Jedynie piękny odczyt ś. p. prof. Janickiego wygłoszony na akademji urządzonej w 25-tą rocznicę śmierci Dzierżona, może być nazwany polską oceną jego działalności i zasługi na polu naukowem. Niestety odczyt, który miał być odtworzony z notatek i opublikowany, nie doczekał się nigdy utrwalenia.

Sto lat od chwili wielkiego odkrycia i trzydzieści lat od śmierci wielkiego człowieka, to dosyć czasu, nawet i na nasze stosunki, aby znalazł się ktoś, ktoby wreszcie opracował biografję tego, kogo nazywano „największym pszczelarzem wszystkich czasów i wszystkich krajów, a który był przecież polskim pszczelarzem. Tem łatwiej przyszłoby to nam niż Niemcom, że w polskich rękach znajduje się bogata spuścizna po Dzierżonie w postaci listów i do-

kumentów, których rodzina zmarłego długo nie chciała oddać w obce ręce. Cenne te dokumenty domagają się opracowania.

Garść ciekawych wiadomości o Dzierżonie w związku z setną rocznicą partenogenezy zawiera ostatni numer **„Archiv für Bienenkunde"**. Jest to praca prof. Armbrustera, znanego badacza historji pszczelnictwa. Na wstępie znajdujemy garść danych biograficznych przeważnie znanych, a więc rok urodzenia 1811, szkoła początkowa w Łowkowicach na Górnym Śląsku, dalej gimnazjum we Wrocławiu, studja matematyczne i wreszcie teologja. Bardzo zdolny, pierwszy i wyróżniający się przez wszystkie klasy.

Od dziecka pomaga ojcu przy pracy w małej pasiece; jako 15-letni gimnazista rozszerza paropniową pasiekę do 30-tu pni i zaczyna wprowadzać własne ulepszenia.

Jako 25-letni ksiądz rozpoczyna, wraz z pracą kapłańską, gospodarowanie we własnej, początkowo 12-pniowej, pasiece. A już wtedy był na tyle pszczelarzem i badaczem, że nie przypadkiem, a drogą obserwacji i logicznych wniosków był zdolny rozwiązać zagadkę dziewiczorództwa.

Od tej chwili wzrastała sława młodego proboszcza ze Śląska zarówno wśród zoologów, jak i wśród pszczelarzy.

Jako hodowcę pszczół nazywa go Armbruster czarodziejem. I rzeczywiście w pasiece swojej gospodarował w sposób poprostu niezwykły, musiał mieć prawdziwy talent pszczelarski, wielką intuicję i przedsiębiorczość.

W roku 1835 miał 12 pni, a w jedenaście lat później, pomimo iż pasieki jego nie omijały klęski pożarów, chorób i inne, był posiadaczem 360 pni.

Pasiekę miał ustawioną w 12-tu miejscach, gdyż dobrze wiedział jak źle jest trzymać zbyt wiele pszczół w okolicy o niezbyt obfitym pożytku. Całość pasieki prowadzona była w sposób bardzo postępowy, ale od prymitywnych kłód, które Dzierżon miał zawsze u siebie, do coraz bardziej udoskonałonych przez siebie. Miodu odbierał Dzierżon 50—60 cetnarów rocznie, co przynosiło mu poważny dochód. Pszczoły stanowiły główne źródło utrzymania, gdyż wskutek pewnych zatargów z Kościołem Katolickim, od r. 1870 był Dzierżon „dymisjonowanym" księdzem i otrzymywał tylko niewielką pensję.

Z dalekich stron zjeżdżali się pszczelarze, aby oglądać niezwykłą wspaniale prowadzoną pasiekę.

Od roku 1853 hodował Dzierżon u siebie pszczoły włoskie; przykładem jego „czarodziejstwa" jest fakt, iż gdy w lutym otrzymał jeden słaby rój pszczół włoskich, potrafił do jesieni tegoż roku rozmnożyć go do 27 rojów. A jeszcze po 40 latach miał u siebie w pasiece roje czystej rasy włoskiej.

Matki hodował on na wielką skalę, przeprowadzając przytem ciekawe obserwacje nad zapłodnieniem; hodowla matek na sprzedaż przynosiła mu poważny dochód.

Miał własny, bardzo postępowy pogląd na choroby pszczół; rozróżniał naprzykład oba rodzaje zgnilca, europejski i amerykański i stawiał trafne diagnozy. Ogromna praca w pasiece, o przeszło 300 pniach, którą wykonywał prawie zawsze sam, zostawiała mu jednak czas na obserwacje nad życiem pszczół oraz na lekturę. A trzeba dodać do tego pracę nad podręcznikami, pszczelarskiemi, które kolejno wychodziły z pod jego pióra.

Człowiek ogromnych zdolności i wielkiej, do końca życia nie przerywanej pracy. Człowiek, dla którego

zawód pszczelarza, praca u pszczół, była najbardziej umiłowana i najdroższa. Umierający 95-letni starzec, nie mogąc poruszać się po ataku apopleksji, każe przynieść sobie ul z pszczołami do pokoju, aby umierać przy miłem sercu brzęczeniu, którego słuchał od dziecka.

Wpływ Dzierżona na podniesienie pszczelnictwa europejskiego był ogromny.

Jeśli chodzi o sprawę polskości Dzierżona, to rzecz jest zupełnie jasna; sam o sobie mówił jako o „śląskim pszczelarzu", był katolickim księdzem i Polakiem z krwi śląskiej, a że dzieła swoje pisał po niemiecku, było to wynikiem niemieckiego wykształcenia i stosunków ze światem naukowym niemieckim. Nawet w pracy Armbrustera można między wierszami wyczytać o polskości Dzierżona. Pisze, że gdy przed 8-miu laty proponował on nazwanie małej uliczki prowadzącej do Instytutu Pszczelniczego w Berlinie nazwiskiem Dzierżona, projekt ten odrzucono ze względu na to, że nazwisko „Dzierżon" ma dźwięk „wschodni", „undeutsch" i brzmienie niepopularne.

Pisząc znów o tem, iż Dzierżon dużo czytał, wspomina Armbruster, iż „wschodnie kraje pszczelnicze" znał Dzierżon z lektury oraz zwiedzania, „język" zaś rozumiał i mówił nim. Również i prowadzenie tak wielkiej pasieki z paruset pni bliższe było „wschodniemu" pszczelnictwu, niż zachodniemu, gdzie rzadko zdarzały się tak wielkie pasieki.

Wielkość Dzierżona jako pszczelarza na miarę światową jest niezaprzeczona, a w stuletnią rocznicę jego wielkiego odkrycia pismo nasze chce uczcić pamięć wielkiego rodaka przez umieszczenie jego podobizny w ciągu całego roku w tytule. Pozatem Redakcja prosi wszystkich współpracowników i sympatyków o nadsyłanie osobistych wspomnień, wiadomości czy artykułów, które dotyczyłyby wielkiej postaci Dzierżona.

Jadwiga Brzósko-Guderska

Redakcja Pszczelarza Polskiego i Ogrodu przesyła wszystkim współpracownikom i czytelnikom życzenia szczęśliwego Nowego Roku i jaknajwiększego powodzenia w pasiekach i ogrodach, jednocześnie dziękuje wszystkim, którzy byli łaskawi przysłać nam życzenia Świąteczne i Noworoczne. Takie dowody pamięci i życzliwości wzruszały nas głęboko, proszę wierzyć, że życzymy wszystkim pszczelarzom w całej Polsce tak samo dobrze jak i oni nam. Przepraszamy, że nie odpowiadamy oddzielnie na nadesłane nam życzenia tak osobom prywatnym jak i Zrzeszeniom Pszczelniczym. Tak życzliwe ustosunkowanie się do nas Braci Pszczelarskiej dodaje nam siły do dalszej pracy na polu pszczelniczym.

Z Nowym Rokiem

Znów pożegnaliśmy jeszcze jeden rok. Dla pasiek naszych, położonych nawet w najmiodniejszych okolicach kraju, nastał szereg lat chudych. Niewiadomo jednak czy tu należałoby winić jedynie złe i niepomyślne lata. Bezwarunkowo trafiają się lata gorsze i lepsze, sprzyjające mniej lub więcej miodobraniu lecz niestety co roku w piśmie naszem czytamy o klęskach w pasiekach, rozlega się wołanie o cukier, o ratunek itp. Śmiem jednak powątpiewać czy tylko sama przyroda i różne przeciwności florystyczne przyczyniają się do klęski w pasie-

ce. Czy tu w przeważnej ilości wypadków nie zawinił sam pszczelarz i z tego lub owego powodu nie spowodował niepowodzenia, co się zresztą zdarzało nawet najwytrawniejszym i najsławniejszym pszczelarzom. Tak w każdem gospodarstwie i przedsiębiorstwie i tu są możliwe wyjątkowe klęski, spowodowane wyższą siłą.

Zaczynając Nowy Rok stajemy przed bardzo wielu zagadnieniami do rozwiązania. W toku dyskusji ubiegłych miesięcy stanęła pod znakiem zapytania zasada opłacalności w pszczelnictwie, przystosowanie metod gospodarki pasiecznej do zmienionych warunków florystycznych, a zwłaszcza silnie zachwiał się dogmat postępu naszego pszczelnictwa, które kto wie czy nie trzeba będzie cofnąć o jakie sto lat, a może i więcej. Zdaje się runęła w karkołomną przepaść zapomnienia wszelka myśl o amerykanizacji polskich pasiek.

U naszych sąsiadów ze Wschodu też zauważyć się to daje, bo już nawet i nowa literatura powstaje, głosząc powrót do barci i kłód. Nam taka ewentualność nie grozi chociażby z tego powodu, że grube drzewa już dawno z naszych lasów wycięto i wywieziono w czasie dobrej konjunktury, za granicę. Pozostało nam jednak uświęcenie i ustabilizowanie metod gospodarki w ulach, podobnych do kłody, a co za tem idzie przyznać bezwzględne zwycięstwo zasadom, głoszonym przez naszego czcigodnego Redaktora Stan. Brzósko. On to bowiem nie karcąc, nie krusząc kopji, od dziesiątka lat dawał gościnne miejsce wszystkim nowinkom, uśmiechając się ironicznie pod wąsem i teraz widzi, co z tego wyszło.

Jeszcze jedno zagadnienie stoi przed nami o to możliwości zmiany rasy pszczoły krajowej na inną, lepszą, pracowitszą, łagodniejszą itp. Kwestja ta jest tak samo otwartą, jak przed 10 laty sprawa amerykanizacji naszych pasiek. Próba wprowadzenia do pasiek pszczół, czerpiących stale nektar z czerwonej koniczyny zawiodła. Otwartą jest jednak kwestja sprowadzenia do Polski takiej odmiany koniczyny czerwonej, której nektar byłby dostępny dla naszych pszczółek. Komuby się to udało, byłby naprawdę zbawcą pszczelnictwa polskiego.

Tych kilka myśli, rzuconych przezemnie, są ponurem spojrzeniem wstecz i spojrzeniem z nadzieją wprzód. Starczą one za program prac i rozważań teoretycznych na Nowy 1936 Rok dla wszystkich 12 numerów naszego pisma.

W. Wiązecki

Na temat ula Czyńki

W ostatnich numerach Pszczelarza zaprasza Redakcja do wypowiadania się poszczególnych pszczelarzy o ulach „Czyńki", celem zebrania materjału, by można w przyszłości ocenić jakie stanowisko i kierunek należałoby obrać i jaką gospodarkę nareszcie ustalić. Z taką wielką masą, różnych systemów uli, jaka znajduje się w naszym kraju, trudno dojść do ładu, a to z tego powodu, że każdy pszczelarz zasadniczo chwali tylko te ule, które ma w posiadaniu, no i rzecz prosta, że trudno go przekonać o dobroci i doskonałości innych uli. Prędzej natomiast mojem zdaniem da się przekonać takiego pszczelarza, który w swej pasiece posiada różne typy uli, gdyż taki z pewnością w czasie swej pracy w pasiece spostrzegł różnicę tak w pracy jak zimowaniu i dochodzie między poszczególnemi syste-

mami uli, to też może się wypowiadać swojemi spostrzeżeniami.

Nie myślę, by który z panów pszczelarzy chwalił to co gorsze, a ganił to co lepsze, gdyż nie miałoby to najmniejszego sensu, no i gdzieby był honor osoby wypowiadać nieprawdę. zaś różne żarty lub „bujania“ możnaby gdzieśindziej wstawić, chociażby nawet dla rozweselenia pszczelarzy, to na końcu „Pszczelarza“ może Redakcja ofiarować trochę miejsca, gdzieby można było umieścić rubrykę pod tytułem kącik humorystyczny, którym na życzenie Redakcji mogę raz na miesiąc służyć.

Od roku 1928 zajmuje się pszczelnictwem (a zatem jestem młody pszczelarz). Zacząłem jak zwykle każdy od najtańszych i najprostszych uli, aby jaknajmniej robić wydatku, a jaknajwięcej zyskać z tego. Sprawiłem sobie ule Słowiańskie, o których pisałem już pierwszego roku, że miały być rzekomo Słowiańskiemi, to też słowiany mam do dziś. Dawniej, przed nabyciem pszczół nie czytałem żadnych pism, ani też nie miałem żadnych książek pszczelniczych, to też nie miałem żadnego pojęcia o pszczelnictwie tylko tyle, co nauczyłem się od starych pszczelarzy — o to: że pszczoła z powietrza miód zbiera, tego się od starych nauczyłem, to też co roku szukam za takim miodowym wiatrem.

Nie wiedziałem również czy wogóle istnieją jakie pisma lub podręczniki, traktujące o hodowli pszczół, a dowiedziałem się całkiem przypadkowo i to dzięki memu koledze Buczakowi Stanisławowi, który mi pożyczył do przeczytania w roku 1928 kilka miesięczników „Bartnika i Pszczelarza“.

Przeczytane miesięczniki pszczelarskie zrobiły swoje i to bardzo dużo, chociaż z „Bartnika“ niekoniecznie byłem zadowolony, a to tylko z tego powodu, że w „Bartniku“ bardzo dużo używano łaciny, a takiemu prostemu śmiertelnikowi jak ja trudno było do rozwiązania tych niewiadomych mi wyrazów, to też mało z



Inż. L. Pawłowski przy ulu Czyńki, który mu dał w z. r. 25 klg., gdy inne nic nie dały.

tego skorzystałem, za to „Pszczelarz“ dał mi dość oświaty, pisząc wszystko po imieniu i prosto z mostu, używając takich wyrazów polskich, jakie są najwięcej u nas w języku polskim używane i wiadome ogółowi, to też po dziś dzień prenumeruję go i mam już kilka książek ładnie oprawnych, które sa bardzo cennemi podręcznikami.

Uzbroiłem się również i w faktyczne podręczniki, poczynając od B, a na jakich skończę, to jeszcze nie wiem. Równocześnie z podręcznikami sprawiałem również i ule. Wydałem na to kupę pieniędzy i kto wie, ilebym jeszcze wydał niepotrzebnie, gdyby nie „Pszczelarz“, który powstrzymał mnie od tej gorączki pomnażania pasieki.

Ule mam 3 systemów. Oto: rzekome Słowiańskie, „Dadany polskie“ i „Czyńki“. W roku 1928, kiedy kupiłem sobie Słowiańskie, jakby na zachętę dały one jaki taki dochód, następne lata już całkiem mało, albo wcale nic, a dzisiaj to poniekąd wygląda, że z początkiem, kiedy się wcale nie rozumiałem pszczelnictwa, to właśnie miałem dochód, a czem więcej rozumiałem się na gospodarce pszczelej tem więcej miałem szkody i mniej dochodu, jaki powód tego to dziś wiem dopiero — przedtem nie znałem tych świętych słów ś. p. O. Czyńki „nie gmyrać w ulach“, ale prócz tych nawet wiadomości nie mam żadnej korzyści nadal z uli słowiańskich, mam jedynie to, że z pszczołami mam stałe zajęcie — jak: wieczne podmiatanie, zbieranie roji, pakowanie na zimę wedle najnowszej techniki, a którą się nigdy nie wie czy na wiosnę wyjdą żywe oraz konieczne podkarmianie na wiosnę, jak jest co podkarmiać.

„Dadany polskie“ okazały się już nieco lepsze od Słowianów, ale tylko pod względem miodobrania, ale za to przysparzają nie tyle pracy, co różnych manipulacji, by dochód otrzymać, a o ile tych manipulacji nie przeprowadzi się to będzie ta samo z Dadanami co ze Słowianami — jednak przez 5 lat nie miałem wypadku podkarmiania Dadanów na zimę lub na wiosnę, tem samem odpadła już jedna czynność, ale za to przybyła druga, by je znosić na zimę do pomieszkania, a proszę wyobrazić sobie kolejarza, który może być nawet dwa razy do roku przeniesiony, ileby musiał tych stebników nabudować?

Ule Czyńki na pierwszy rok wprowadzenia ich, jak na zachętę dały mi z pnia po 25 kg. miodu, czyli z ula 50 kg. (Dadan dał w tym roku 60 kg.), nadmieniam, że w Czyńkach były wczesne roje wsypane ze Słowianów. (Dadan starszy był o dwa lata), które musiały odbudować do każdej nadstawki po 12 ramek, gdyż na 18 ramek do nadstawki nie miałem. W czerwcu wsypałem następne roje do drugiego ula Czyńki na gotową robotę gniazda, wraz z odpowiednią ilością miodu; jeden z nich wiosny nie doczekał — osypał się, chociaż miodu zostało bardzo dużo — powód osypania się — zamała była siła. Kiedy opadłe pszczoły zmiotłem to było około 3 litry, więc na takiego kolosa jak ul Czyńki, nie ma co dawać takiej siły. Żalu z tego tytułu nie mam i nie skarżę się ani na ś. p. Czyńki, ani na Pana Błońskiego, winę ponoszę sam, gdyż nie dałem takiej siły jak powinna być, ale dzięki śmierci pszczół mam więcej jedną prawdę i dowód namacalny, który tak ciężko pszczelarzowi jest narzucić.

Miejscowość, w której jestem, jest średnia. W tym roku t. j. 1935—Słowiany prócz roji nie dały nic. Dadany przeciętnie 4 kg. Z Czyńki też nie odebrałem 150 kg. miodu, jak pisze ś. p. O. Czyńka (chociaż liczyłem na to), musiałem zadowolić się mniejszą porcją t. j. 91 kg. z pnia, zaś druga połówka dała tylko (pożal się, Boże) 53 kg. czyli razem z jednego ula 144 kg. (niemożliwe co?), ile należałoby mieć uli słowiańskich i jaką pracę odbyć przy nich, by tą cyfrę osiągnąć? Był to ul dopiero w drugim roku swego istnienia.

Drugi ul Czyńki, do którego wsypałem roje w czerwcu 1934 na gotową robotę gniazda nie dał mi nic prócz odbudowania 3 ramek w nadstawce, miodu też nie dodawałem na zimę, miał dość. Na wiosnę z tegoż ula wyszedł tylko jeden cało i zdrowo, drugi upadł, jak już nadmieniłem z powodu małej siły. Moja wina. W

tym roku otrzymałem z ula tego co pozostał przy życiu (również słaby) 4 kg. miodu i odbudował 7 ramek nadstawkowych, nie całe.

Rojów z Czyńki nie miałem, chociaż matki śpiewały, a kiedy rano zaglądałem do pasieki to zawsze widziałem parę matek łażących po ulach, aż się pewnego dnia łażenie skończyło, a roji mimo to nie było. Do rójki żaden z Czyńki nie przygotowywał się, chociaż siła była tak wielka jak jeszcze nigdy nie widziałem od kiedy się pszczołami zajmuję. Tak kwiecień jak i maj był bardzo zimny i więtrzny, bardzo dużo pszczół wyginęło, całe lato również było z upartemi wiatrami, to pomimo tego z pnia otrzymałem 91 kg., czego więcej mogę żądać — czy tych 150 kg.?

Ule Czyńki budowałem sam, gdyż nikt się nie chciał podjąć ich budowy. Wedle rysunku O. Czyńki, po dokładnem przestudjowaniu wykonałem je bez żadnych innych dodatków. Miałem zamiar, zamiast snozików dać rameczek, to też w tej sprawie zwróciłem się kartką do Pana Błońskiego o wyjaśnienie, która prawdopodobnie przepadła tak samo jak artykuł oraz fotografja mojej pasieki, którą wysłałem do Redakcji P. P. W kartce do Pana Błońskiego prosiłem o wyjaśnienie, czy mogę zastosować rameczki zamiast snozików, nie otrzymałem odpowiedzi, bo albo kartka nie doszła, lub zapomniana została przez Pana B. Nic nie szkodzi, odpowie kiedyindziej, ja natomiast dałem snoziki.

Co do ula Czyńki nie mogę nic więcej powiedzieć, jedynie tylko to, że prawdziwe są słowa ś. p. O. Czyńki zawarte w podręczniku, jak również prawdziwe są wywody i wskazówki Pana Błońskiego, którym w tym wypadku niepodobna się sprzeciwiać, jako też niema żadnej podstawy do tego, o ile tylko ul, jako też gospodarka w nim, będzie tak wykonaną jak jest, wskazane w regulaminie ś. p. O. Czyńki, a wszystko pozatem będzie pewne i dobre.

Najważniejszą tylko sprawę jest, by ula Czyńki nie przerabiać inaczej tylko tak go zbudować, jak przepis każe. O ileby koniecznie ktoś chciał zrobić na złość Panu Błońskiemu, by nie zrobić ula podobnego w rysunku, to może przeprowadzić złośliwe zmiany, ale proszę już od siebie, by te zmiany nie były dotkliwe dla samego wykonawcy, a zmiany może przeprowadzić tylko takie, zamiast śrubek z zatworków żelaznych może dać mosiężne, daszek może kryć na złość papą albo czarną blachą zamiast cynkową, różne zawiaski też może dać podlejsze zamiast droższych, tylko w tym wypadku nie dotknie się ani ś. p. O. Czyńki, ani Pana Błońskiego, bo wprawdzie wspominają o zawiaskach, ale na szczęście nie mówią, jakie muszą być, zmiany te nie wpłyną ani na pszczoły, ani na dochód, można je zatem śmiało przeprowadzić na złość wszystkim wielbicielom ula Czyńki.

Wady ula Czyńki są następujące: 1) jest za ciężki z czego złodzieje nie są zadowoleni, 2) może największą wadą to tylko to, że nie pozwala się w nim gmyrać a pszczelarz do gmyrania w ulu ma niezmierną chęć, by od czasu do czasu gniazdo przewrócić do góry nogami w przekonaniu, że robi coś dobrego, 3) w czasie miodobrania zmuszony jest ciężko pracować i bardzo przykro gdy się nie jest do tego przygotowanym i w ostateczności człowiek zmuszony jest zlewać miód do różnych garnków czy nawet baniek od bielizny. Czy nie jest to wada, gdy przyjdzie się do pasieki i jest się zmuszonym pa-

trzeć bezczynnie na pracę pszczół, a nic mu ruszyć nie można, a chciałby coś poprawić, a tu zakazane, **że nie wolno** — ale co tam poprawiać? Są to wady ula, które dotychczas spostrzegłem. Może znajdzie ktoś coś gorszego — możliwe — ja narazie nic więcej, zaś dobre strony tego ula niech wskażą ci, co mu różne dodatki dodają — jak to: „gołębnik", „szopa", „budka austrjackiego żołnierza", wylot za nisko, wylot wyżej, niższy, szerszy, węższy i t. d. po przeprowadzeniu tych zmian z wylotami oraz zmian w tytule jego z pewnością będzie dobry, a tem samem usunie się tytuł „Czyńka", a nada się może „Uniwersalny"?

Budowa ula Czyńki też nie jest tak straszna jakby się zdawało i chociaż nie jestem zawodowym stolarzem, to jednak o połowę godzin prędzej ul wykonam niż jest wskazane w podręczniku, i taniej może kosztuje chociaż za kubik płacę 63 złote. Najnudniejsza i najpowolniejsza dla mnie praca przy budowie ula Czyńki jest heblowanie desek, pozatem nic.

Prawda zawsze prawdą zostanie. Ten właśnie „dowód namacalny" sprawił, że dziś w mej okolicy prawie że każda szkoła powszechna (po wioskach) ma ul Czyńki, dzięki panom kierownikom szkół, za które jestem im bardzo wdzięczny, że dołożyli pracy i że zadali sobie trudu zbudowania ula Czyńki. Ten „dowód namacalny" sprawia to, że niema tego dnia, by mnie ktoś nie odwiedził celem zasięgnięcia informacji o budowie i wartości tegoż ula, gdyż naprawdę ludzie tutejsi nie są w stanie uwierzyć, by w dzisiejszych czasach, gdzie każdy kawałek ziemi zajęty jest ziemniakami lub żytem, pszenicą, owsem, zupełny brak łąk, a jeżeli są to mało co warte, to pomimo tego jeszcze pszczółki nasze czysto krajowe potrafią takiego cudu doknać — czy to możliwe? a jednak tak jest, że wszystko możliwe.

Nie piszę tego dla jakiegoś tam swego osobistego interesu, zachwalając ul Czyńki, bo cóż mi na tem zależy — uli i tak na sprzedaż nie buduję, bo mi się nie chce, a po drugie jestem na posadzie państwowej, która to praca nie pozwala mi oddać się budowie uli, a jeżeli mi cośkolwiek czasu zostaje, a w pasiece praca już ustała, to biorę fuzję na plecy i jazda w pole na szaraka, lub kopię robaki i na ryby. Piszę li tylko dlatego, by potwierdzić prawdziwość słów zawartych w książce ś. p. Czyńki, jako też udowodnień Pana Błońskiego, który niezasłużenie ma tylu przeciwników na polu pszczelnictwa. Nie chcę bronić Pana Błońskiego, bo go osobiście nie znam, ale jestem przekonany, że jeżeli nie wcześniej to później Pan Błoński będzie miał więcej takich jak ja po swej stronie, wobec czego obrona moja będzie zbyteczna. Tu właśnie każdy powinien się wypowiedzieć szczerą prawdą, a nie uszczypkami, bo to jest bez znaczenia, to też powiedziałem szczerą prawdę, dotyczącą uli Czyńki.

Ule słowiańskie są złe. Dadany nieco lepsze. Czyńki bardzo dobre, a to z tego powodu bardzo dobre, że chodzi mi w pierwszym rzędzie o dochód przy małej pracy, a ul. Czyńki właśnie takim jest, a pszczół nie chcę trzymać na to by mi tylko od czasu do czasu w nos upaliła, ale na to by dochód mieć.

Przyznaję, że nie otrzymałem z ula Czyńki to co jest napisane w książce. Nie było 150 kg. miodu z pnia, pszczoły upadły mi w ulu Czyńki chociaż w podręczniku o tem się nie wspomina, nie pobudowały tyle ramek co wyczytałem, ale trudno, ja też nie wykonałem wszystkiego

w tych ulach co było napisane, to też miałem tylko zaledwie 91 kg. zamiast 150 było również tylko 53 zamiast 150, było takż i 5 kg. zamiast 150 było nic i w dodatku rój w zupełności osypał się czyli upadł Trudno co do miodu to musi pozostać taka różnica, ale co do osypania się pszczół, to ani ś. p. O. Czyńka (niech mu ziemia lekką będzie), ani Pan Błoński niewinien, winę ponoszę sam, gdyż nie zastosowałem się w myśl regulaminu i nie dałem odpowiedniej siły, takiej jaka tam powinna być.

A zatem ul Czyńki dla mnie jest bardzo dobry i nie potrzebuje żadnych kombinacji ulepszających i różnych przeróbek. Proszę jednak każdego na próbę jak to się powszechnie mówi (proszę się nie obrazić) „na warjata" zbudować sobie takiego kolosa jak go nazywają, a jestem pewny, że nie długo do koszuli rozbierze się, a będzie je budował, więcej jak jeden, aż ukaże mu się „dowód prawdy", a proszę również pamiętać, że jeszcze jest „kryzys".

Czerniów 8.12 1935 r. Młp. Wsch.
(—) Marynowicz

W sprawie ograniczania matek

Od dłuższego czasu pojawiają się artykuły pro i contra ograniczania matek w czerwieniu. Przeszło 20 lat temu nasi czołowi pszczelarze z ołówkiem za uchem obliczyli bardzo dokładnie, ile to pszczół idzie dziennie do pracy, i po ile razy, ile czerwiu powinno wylęgnąć się na czas do pracy, a ile to czerwiu wylęga niepotrzebnie podczas miodozbioru, i kiedy ów czerw staje się dojrzałą robotnicą, wtenczas pożytek w polu gaśnie, a pszczoły wyhodowane kosztem pożytku nie mają co robić, jak tylko zjadać zapasy zimowe i t. d. Kim są te czołowe „Powagi"? Żaden z nich nie był pszczelarzem przemysłowym, a tylko siedział na politycznych ochłapach jakie dostawał od większego politykiera, za wyrządzoną poprzednio jakąś przysługę. Muszę nadmienić, że w Ameryce każdy pies ma swoją politykę. Więc powracamy do tematu. Obliczenie matematyczne w teorji było powabne, lecz w praktyce korzyści nie przyniosło żadnej. Napozór, wiele rzeczy w przyrodzie wygląda nam jakoby nie miały żadnego znaczenia i przyjmujemy wiele rzeczy według zdania własnego, zapominając, że matka natura nadała prawa, walkę o byt i zachowanie gatunku każdemu, których zmienić nie możemy, ale podstępem niedogodne nam prawa natury obejść możemy. Taki podstęp możemy stosować w naszem pszczelnictwie, jak powstrzymanie rojki, utrzymywanie pszczół moralnie (pracowicie) i wiele innych rzeczy. Ale teraz przejdźmy do ograniczania matki. Przez pewien czas Amerykanie zabijali matki skoro miodobranie nadeszło, w myśli pozbycia się hodowania czerwiu w tym czasie. Dr. Miller przemysłowiec, ganił ten system, opisując w swoich artykułach w American Bee Journal, że system jest błędny, że matematyczne obliczenie nie może być zastosowane do instynktu pszczół, co innego obliczenie matematyczne w fabryce mydła, a nie w ulu. Dzisiaj Amerykanie mają przyjęty wcale nowy system, a o zabijaniu matek zapomnieli. W przyjętym obecnie systemie stosują pszczelarze przeważnie czerwienie w gnieździe, przez co pobudza ono pszczoły do większej pracowitości i równocześnie powstrzymuje pszczoły od rojki. Więc to znaczy, że prawa natury podstępem obchodzimy i dobrze na tem korzystamy.

My nigdy nie mamy za wiele pszczół w ulu, ponieważ ul mamy nadstawkowy, z którym możemy kontrolować objętość najsilniejszego roju. Powstrzymywanie czerwienia matki w pasiekach przemysłowych przynosi więcej szkody aniżeli pożytku. Pierwsze, że pszczoły, które pracowały z największem napięciem podczas miodobrania, są wyczerpane z energji i raptownie wymierają, a gdy przez ograniczenie matki w czerwieniu obniża siłę roju, wtenczas rój osłabia się tak, że z braku pożytku w polu, matka nie zaczerwi należycie, wskutek czego pszczoły osłabione pójdą na kwaterę zimową, z czego wynika zapóźnienie rozwoju pszczół w okresie rozwojowym na wiosnę i, oto wtenczas pszczoły rozbudują się w czasie miodozbioru, prawda, że będzie wiele pszczół w ulu, ale nie miodu. Trzeba pamiętać, że pszczoły wylęgłe z jajeczka złożonego na pierwszego sierpnia przeżyją aż do wiosny, więc właśnie takich pszczół pasiecznik potrzebuje jak najwięcej. A bo nieprawda?

Wszak każdy pasiecznik wie, że gdy otworzy ul na wiosnę i znajdzie pełen pszczół zdrowych i energicznych, to go więcej cieszy, aniżeli dziesięć cherlaków. Miodobranie przypuszczamy, że kończy się pod koniec lipca, silny rój rozpocznie w tym czasie okres przygotowawczy i od przygotowania będzie zależał co do joty twój pożytek na przyszły rok. Pamiętaj, że gdzie ciężko tam się rwie.

Drugie wzmianki o oszczędzeniu matki, aby nie wyczerpała się za prędko, ograniczenie jej od czerwienia działa na nią bardzo dodatnio. Czy amatorzy tego ideału zastanowili się o wartości matki?Napewno nie. Amerykanie potrafią wyprodukować matki po 25 c. za sztukę, a pasiecznik w Polsce dla własnego użytku powinien wyprodukować jeszcze łatwiej, a korzyść będzie miał z niej dziesięciokrotną. Więc nietylko, że nie ograniczaj starej matki w czerwieniu, ale daj jeszcze młodą matkę na pierwszego sierpnia. Ale to nie wszystko! Trzeba dać im i poddostatkiem pożywienie, nie słodzonej wody ze skażonego cukru lub jajecznicy, jajecznicę zjedz sam, a pszczołom daj miodu i jeszcze raz miodu. Nie wchodzę w nomenklaturę uli... Broń Boże! Ale postęp wymaga ula nadstawkowego. Ot naprzykład — weźmy ul Dadanta, po ukończeniu miodobrania daj na wierzch pół nadstawek pełny miodu — miodu jasnego nie zaś ze spadzi jodłowej (dziegciu) i opiekę podczas zimy, a ręczę, że będziesz miał pożytek ze swoich pszczół.

Z. Hlebowicz.

Sankcje przeciw... myszom i mrówkom

Drobna to sprawa, nierokująca „przewrotu w pszczelnictwie", bo cóż ma wspólnego mysz z pszczołą? A jednak ma! gdy często-gęsto nasz Redaktor ma kłopot z udzielaniem rady w „Pszczelarzu". Poradzić coś radykalnego — źle. Bo skoro mysz i mrówka żyją obok „Pana stworzenia" — widocznie potrzebne są dla korzyści i dobra tego pana. Więc bądźmy „humanitarni" i nie pozwalajmy zabierać innym tego, co sami możemy złupić dla siebie (oczywiście mam tu na myśl. miód).

Doszedłszy w swych rozmyślaniach do takiej konkluzji, począłem głowić się nad sposobem „honorowego" rozwiązania sprawy, by „dy-

plomatycznie" odmówić „prawa azylu" w ulach myszom i mrówkom. W obawie jednak przed groźbą zjedzenia — postanowiłem nie wypowiadać „wojny", a zastosować tylko „sankcje".

Par. pierwszy — wstępny: postarałem się o 4 butelki półlitrówki (lepsze są z ciemnego szkła jako mocniejsze, bo po wódce... to jak to po wódce, ale takie mogą służyć długo i skutecznie).

Par. drugi: butelki szyjką do dołu osadziłem w obramowaniu z listew drewnianych i wyszło coś w rodzaju stołka o czterech nogach. Może być taki stołek i o sześciu nogach dla pewności. Nogi takie nie zgniją, więc o stratę obawy niema.

Par. trzeci i ostatni: na tak zmajstrowanym stołku postawiłem ul.

Skutki zadziwiające. Myszy w rozpaczy: żadna wdrapać się nie może do ula choćby to była tylko zwyczajna kószka wielkopolska i czy stoi na toczku czy w schówku.

Żeby i mrówki miały „zmartwienie", więc stołek ze szklanemi nogami ustawić można tak, by pod nóżki-butelki podłożone były jakiekolwiek pudełeczka - miseczki (od pasty, sardynek itp.) byle trochę wody wokół szyjki butelki można było zatrzymać. Zamiast wody można wlewać trochę innego płynu mniej łatwo wysychającego w lecie (w zimie inwazji mrówek nie spodziewamy się.

Każde powodzenie rozzuchwala zwycięzcę. Jeżeli od ula wara, to jakby tu odeprzeć i od stebnika, spichlerza, komory, stodoły? I na to znalazł się sposób: przed paru laty wielkiego hałasu narobiła roślina „hubam", a mówiąc po ludzku nostrzyk biały. W liczbie tych szczęśliwych posiadaczy nasion i ja byłem. Wychodowałem tego tyle, że dziś wyplenić trudno, ale że to roślina naprawdę miododajną jest, więc rośnie nadal. Poza innemi zaletami jest skutecznym postrachem dla myszy i mrówek. Porozkładana między produktami w pomieszczeniach chroni znakomicie od tych „miłych mniejszości".

Bronisław Sieńko

Gospodarka pasieczna w roku nieurodzaju na miód

Artykuł p. Wojciecha Bojarczuka, zamieszczony w 10-tym numerze miesięcznika P. P. i O., pod tytułem „Po linji najmniejszego oporu" jest napisany cokolwiek pesymistycznie, pod wpływem już od trzech lat zrzędu prawie kompletnego nieurodzaju na miód. Jego rozważania są częściowo tylko słuszne. Przytoczony tutaj jego „ul nadstawkowy, o gotowych plastrach, gniazdo obszerne, zapełnione czerwiem w różnych stadjach rozwoju, muchy korcami, nie roił się". Wynik: **w nadstawce nic w gnieździe — jeden klg. miodu".** Jest to rzecz zwyczajna i winien w tem po części sam pszczelarz, p. Bojarczuk w danym wypadku przez niezastosowanie odpowiedniego sposobu gospodarki pasiecznej. A dalej pisze: „w tejże pasiece niektóre osady **średniej siły** miały po 20 i więcej klg. miodu". Jest tu trochę przesady też pod wpływem pesymistycznego nastroju autora. Na podstawie przytoczonych faktów widzimy że p. Bojarczuk, jako zdolny i pracowity pszczelarz dla dobra ogółu naszych **szarych pasieczników,** jest poniekąd zdradzony lub zniechęcony ogólną literaturą pszczelarską i nie wierzy w to, co dotąd napisali prawdziwi pszczelarze-praktycy ze swojej długoletniej praktyki pasiecznej. W ta-

kich sprawach należy się orjentować bardzo ostrożnie, bo jak dawniej, tak i dzisiejsza prasa pszczelarska jest przepełniona niby to praktycznemi artykułami z dziedziny rentownej hodowli pszczół przez teraźniejszych uczonych pszczelarzy, przeważnie nieposiadających pasiek dochodowych.

Krążymy więc w błędnem kole, kupujemy, jako deskę ostatniego ratunku, premjowane za nasze pieniądze broszury o chorobach pszczelich i ich zwalczaniu, no i... opuszczamy ostatecznie ze zniechęcenia ręce na widok naszych pasiek, ginących od „nozemy", „akarynozy", „zgnilca złośliwego" itp. i musimy zaprowadzać je nanowo, kupując u chłopka jego zdrowe pszczoły dla rozpłodu.

Wpośród tego chaosu p. Bojarczuk, jeszcze stosunkowo młody*) pszczelarz (wiek jego jest mi niewiadomy), widocznie źle się orjentuje, dotąd nie wiedząc, że **prawdziwy i największy dochód przy latach średnich lub kiepskich na miód, dają nam przeważnie rodziny pszczele tylko średniej siły.** A że takie pnie w roku 1933-im, najgorszym z ostatnich trzech lat, dały mu, czy też naznosiły tylko dla siebie po 20 i więcej klg. miodu, to p. Bojarczuk, uprzejmie Go przepraszam troszeczkę przeholował. Dla artykułu społecznego wśród najróżniejszych pszczelarzy ten wypad był bezwzględnie potrzebny, bo inaczej nie sprawiłby pożądanego wrażenia. Podobne wypadki „chodzą po ludziach", bo i wnaszym artykule musimy coś dodać dla upiększenia i przekonania „niedowiarków".

Przedewszystkiem rozpatrzymy silny pień, co po skończonym pożytku, według wiarogodnych słów p. W. Bojarczuka, **miał w gnieździe wyraźnie jeden klg. miodu, a w nadstawce nic** i zbadamy przyczyny, dlaczego się to stało. Pan Bojarczuk zapytuje: „jak to wytłomaczyć?" I sam sobie odpowiada: „Niektóre rodziny pszczele są bardzo zdolne; umieją miód wynaleźć, choć go jest mało w polu; a potem w ulu oszczędnie się z nim obchodzą, wychowując niezbyt wiele czerwiu, czyli ograniczają matkę w czerwieniu". Tu się **p. Bojarczuk źle orjentuje.** Wyjątkowo znaczne gromadzenie miodu w latach kiepskich na miód nie należy prawie zupełnie od wyjątkowo pracowitych rodzin pszczelich a od okliczności i nastroju psychicznego danej rodziny pszczelej. **Jest faktem, powszechnie ustalonym, że silne rodziny pszczele, które sposobią się do rójki, a następnie wydają roje naturalne, zawsze mają w swojem gnieździe znacznie więcej czerwiu i mniej zebranego miodu, niż pnie średniej siły, które o rojeniu nie myślą,** z wyjątkiem pni, zmieniających starą, już niedołężną matkę. Otóż pnie silne po przezimowaniu, mając dostateczny zapas starego miodu, prędko dościgają szczytu swojego dobrobytu i wtedy ich ogarnia okres niczem nieprzepartego nastroju mnożenia się przez oddzielenie nowych osad pszczelich od pnia macierzystego. Jeżeli sprzyja piękna pogoda i towarzyszący jej

---

*) Przypisek Redakcji. Pojęcie „młody" czy „stary" pszczelarz jest bardzo rozciągłe. Na ostatniem Ogólnem Zebraniu War. Tow. Pszcz. p. F. Nowak, zabierając głos w dyskusji, zastrzegł się, że jest młodym pszczelarzem, bo dopiero 20 dni zajmuje się pasieką. Uważaliśmy to za wielką skromność. Tem w wielkim stopniu odznacza się i autor artykułu: „Po linji najmniejszego oporu", więc zapewne, pomimo, że znam go jako pszczelarza około trzydziestu lat, jeszcze jak był studentem Warszawskiego Uniwersytetu, przyzna rację p. K., że jest „młodym" pszczelarzem.

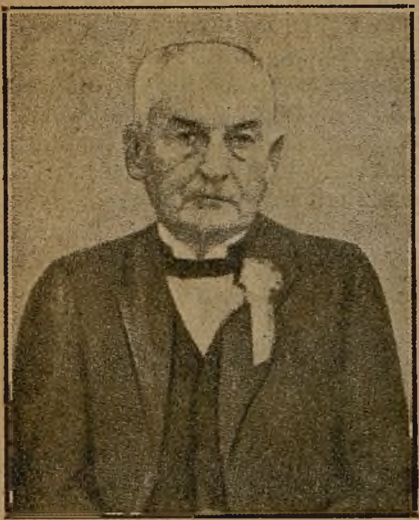
Wszystkie złośliwe i niesmaczne wycieczki autora, tak do Redaktora tegoż pisma, jak i współredaktora B. P. i innych osób, skreśliliśmy, gdyż nic nie wnosiły do dyskusji, a dało się przez to znacznie skrócić i tak przydługi artykuł.

zwykle znaczny wiosenny pożytek. to takie wczesne rojenie się szkody ani pszczołom, ani pasiecznikowi żadnej nie czyni, a odwrotnie jest pożądanem. Bo w jesieni po pożytku kilka osad pszczelich, pochodzących z jednego pnia, nagromadzi wspólnie więcej miodu, niż taka sama rodzina pszczela, nierojąca się. W drugim wypadku gdy silna rodzina pszczela, ogarnięta instynktem rojowym, nie może wydawać z siebie nowych osad z przyczyny słoty i wogóle częstej chłodnej zmiennej pogody, a z tego braku jakiegoś znaczniejszego pożytku w przyrodzie, to zapasy starego zeszłorocznego miodu prędko w ulu znikają, będąc spotrzebowane na karmienie niezmiernie dużej ilości czerwiu. Będąc bez środków do dobrego odżywiania się i nie mając czem karmić wielkiej ilości czerwiu, taka rodzina znacznie słabnie, lecz w przerwach, gdy się pojawia jakieś pożywienie w polu, znów zaczyna rozmnażać czerw i tak aż do nastąpienia głównego pożytku. Jeżeli w czasie tego pożytku z powodu częstych deszczów i znacznego oziębienia się miód w kwiatach skąpo się wydziela, to taka rodzina pszczela, będąc w rojowym nastroju, już miodu na zimę nie gromadzi, a główną uwagę zwraca na hodowanie niezmiernej ilości zupełnie wtedy już niepotrzebnego czerwiu, przyczem znaczna część pszczół siedzi w ulu i na ulu bezczynnie. **Przez cały ten długi okres czasu pnie słabsze, średniej siły i nawet stosunkowo słabe, mając wiele czasu i posiadając znaczny zapas starego miodu, bo nie było go komu spożywać przez małą ilość pszczół, w czasie głównego pożytku przychodzą do normalnego stanu (siły) i nie myśląc się wcale roić, główną uwagę zwracają na gromadzenie na zimę miodu i pomimo tego, że przyroda go wtedy skąpo wydziela z powodu zimna i słot, pszczoły średniej siły są zdolne nanosić go znaczną ilość, ograniczając w ten sposób swoją matkę w czerwieniu, co zależy zupełnie nie od automata-matki, a od tego, jak ją wtedy pszczoły-karmicielki hodują.** W ten sposób należy prowadzić w obecnych katastrofalnych na pszczoły czasach swoją gospodarkę tak, by wszystkie rodziny pszczele do czasu głównego pożytku zupełnie nie myślały o rojeniu się, a główną ich przyrodzoną mądrość (rozum, instynkt) skierować w stronę największego gromadzenia miodu w czasie głównego pożytku. Jak to uczynić, jużeśmy o tem wiele razy pisali na szpaltach miesięczników pszczelarskich. Oto jest główny sęk, a w sęku dziura, przez którą rozważny p. Bojarczuk nie zdążył się jeszcze przedostać. **Dalsze komentarze w tej sprawie są już zbyteczne.** tak że oba artykuły: „Po linji najmniejszego oporu" , „W nawiąz. do artykułu p. W. B.", pióra inż. Daniela Olecha nie dały prawie żadnego wyświetlenia w powyższej sprawie, pomimo przypisków ze strony Redakcji. Nic niema w tem dziwnego. Autor pierwszego artykułu p. Wojciech Bojarczuk, pokładający wielkie nadzieje na przyszłość rozwoju naszego rodzimego pszczelnictwa, czemu ja zupełnie nie przeczę, musi jeszcze wiele rzeczy osobiście zbadać i zastosować je potem w technice pszczelarskiej.

Władysław Kołodziejczyk

S. p. Jovan P. Jovanović

Pszczelnictwo słowiańskie poniosło dotkliwą stratę ze śmiercią Jovana Jovanovića, jednego z wybitniejszych członków i założycieli Wszechsłowiańskiego Związku Pszczelniczego.



Ś.P. JOVAN P. JOVANOVIC

Jeden z przywódców duchowych pszczelarstwa jugosłowiańskiego, niestrudzony pracownik i działacz, który przez 50 lat włożył niezmiernie dużo pracy w podniesienie rodzimego pszczelnictwa, był również szczerym przyjacielem Polski, co zaznaczał na wszystkich zjazdach słowiańskich.

Zmarły zostawił po siebie bogatą spuściznę pod postacią książek, broszur i niezliczonych artykułów pszczelarskich i zasługę człowieka idei, poświęcającego całe życie pracy dla dobra braci - pszczelarzy.

Cześć Jego pamięci!

Głosy czytelników

Do artykułu p. W. Bojarczuka

Tak. W ostatnich latach dla uzbierania miodu na dolę pszczelarza, nawet w okolicach z średnim pożynajwiększego wytężenia materjalnetkiem, koniecznem jest iść „po linji najmniejszego oporu“ i dodałbym: materjalnego i umysłowego.

W pierwszym wypadku „Linja“ moja taka: Przed głównym pożytkiem na dni 5 — 10, od każdych dwóch silnych pni, lotne pszczoły łączę do jednego, dając mu 3 — 4 ramki z czerwiem i jajeczkami, aby wychowały sobie młodą matkę. Dopóki matka wyjdzie, obleci się i rozwinie się w czerwieniu, pszczoły pożytek wykorzystają w całej pełni: miodu zbiorą dużo więcej, niż dwa pojedyńcze, a młoda matka jak raz zdąży przyspożyć młodych robotnic na zimę. Na wiosnę rozwój takiego pnia idzie jak na drożdżach, byleby nie skrzywdzić go miodem. Macierzyste zaś pnie utraciwszy lotne pszczoły, o rójce już nie pomyślą, a po 6-ciu dniach swej straty, z całą energją ruszą do zbioru zapasów na zimę. O ileby powiększenie pasieki ilościowe było zbyteczne, to oba macierzyste pnie dobrze też połączyć z sobą, pozostawiając im tylko ramki z czerwiem i gotowe magazynowe plastry, aby matka mogła składać jaja tylko w stopniowo zwolnione komórki po młodych pszczółkach. Taki składaniec jeszcze więcej jest wydajny.

Dla zastosowania wyżej opisanej „Linji“, ule na toczek należy wystawiać parami, a przy odrojaniu lotnych pszczół, macierzyste ule na 3 dni odnosić z ich starego miejsca na inne, nie bliżej 10-ciu metrów, a potem dowolnie ustawić.

W drugim wypadku, to już gorzej, bo trzeba walczyć z tak szybko pogarszającym się dla naszej pracy klimatem, kiedy dla zbada-

nia stanu pni w gniazdach, w ciągu lata, odpowiedniego dnia doczekać się nie można, i nawet mając pod ręką dobry cukier nie zawsze udaje się pożądany cel osiągnąć.

Tu według mego zdania trzeba iść za przykładem naszych kolegów Pomorzan. Niezależnie od systemów uli, pszczoły umieszczać w pawilonach, choćby szopach, ratując je przed tak okropnie chłodnemi wiatrami a nawet i przymrozkami w lecie. Do tego jeszcze zastosować należy, już wypróbowany dobry środek — **podkarmianie pomocnicze.** To znaczy, że latem każdego dnia, w którym pszczoły nie korzystały z pożytku w polu, dawać na noc im rzadką sytę cukrową, aby tem zaspokojały potrzeby roju, nie ekspensując miodu gotowego. Teraz to tembardziej możebne, bo cukier potaniał, a miód chyba podrożeje.

P. Rzepecki

Hajnówka, 14.XII. 935.

Wyjaśnienie

Wielu pszczelarzy, którzy odwiedzali moją pasiekę, starało się wydobyć odemnie adres, skąd sprowadzam matki rasy południowo wschodniej, ale nikomu adresu tego nie dałem, a to z dwóch powodów: 1) że jest to sprawa handlowa, 2) może najważniejsze, że szkoda naszych polskich złotych, żeby odpływały masowo zagranicę, jak np. za matki rasy włoskiej, tysiące złotych płynie co roku do Włoch, a czy naprawdę mamy jaką z tego korzyść, nikt nie odpowiedział, ale jakie szkody przynosi rasa włoska polskiemu pszczelnictwu, to jasno wyłuszczył pan Wieczorek w swej książeczce „Dziesięć nowych kroków ku doskonałości pszczelnictwa" str. 29 — 31.

Ja też z 30-letniej praktyki mam pewne doświadczenie z rasą włoską i dużo miałbym do powiedzenia o niej i jeżeli kiedykolwiek hodowałem matki włoszki do sprzedaży, to tylko dla tego, że na nie był ogromny popyt. Ale pomimo zarobku zrezygnowałem z hodowli matek włoszek, bo więcej przynosiło to mnie szkody, niż zarobku.

Ale wrócę do pszczół południowo wschodnich, podaje to do ogólnej wiadomości, że rasa południowo wschodnia nie jest rasą ani polską ani ukraińską, jak niektórzy panowie pszczelarze mniemają, jej ojczyzna jest od Polski oddalona około dwóch tysięcy (2.000) kilometrów na południo-wschód położona w wysokich górach, gdzie klimat jest daleko surowszy jak w Polsce, dlatego u nas świetnie zimuje.

Jesienią 1909 roku na Wszechrosyjskim zjeździe pszczelarzy i wystawie pszczelniczej w Kijowie, na której byli i goście zagraniczni, poznałem jednego pana (z gości zagranicznych), który powiedział mi, że w jego ojczyźnie są pszczoły podobne do ukraińskich, zabarwieniem tylko jaśniejsze, a są bardzo łagodne i dużo dobrych zalet im przypisywał, co mnie bardzo zainteresowało.

Wiosną roku 1910 sprowadziłem od tego Pana 4 matki południowo wschodnie i przekonałem się o zaletach tych matek i pszczół.

Zalety te są następujące: 1) Naprawdę łagodniejszych pszczół od południ. wschodnich nigdy nie spotykałem, a wypróbowałem kilka różnych ras, 2) miód od pszczół południ. wschodnich jest jaśniejszy jak od miejscowych, 3) matki są bardzo płodne, tak zwartego i ładnego czerwiu nie posiada żadna rasa, 4) na plastrach trzymają się mocno, co bar-

dzo ułatwia odszukiwanie matek, 5) są odporne na chorobę zgnilca (co opisze obszernie drugim razem).

Przekonawszy się naprawdę o ich dobrych zaletach, postanowiłem te pszczoły rozpowszechniać i już w roku 1911 rozesłałem sporo matek południowo wschodnich pod nazwą ukraińskich i przekonałem się, że większość pszczelarzy jest bardzo zadowolona z mych pszczółek i do dziś dnia je rozpowszechniam.

W roku 1926 po przyjeździe z Żytomierza do Klewania, zacząłem i tu hodować te pszczoły, dając im obecnie nazwę „południowo wschodnich" a tysiące podziękowań, które otrzymujemy od naszych odbiorców są najlepszym dowodem dobroci tych pszczółek.

Bardzo ważne jest, że rasa połudn. wschodnia krzyżowana z pokrewnemi rasami jak miejscowa ukraińska lub kaukazka, daje bardzo dobre rezultaty **i w następnych pokoleniach.** Przy długoletnim krzyżowaniu pewnej miejscowej rasy z południowo wschodnią, udało się nam wychować nową odmianę pszczół, obecnie pracujemy nad utrwaleniem i ulepszeniem (o ile to możliwe) w tej nowej odmianie wszystkich dobrych zalet, jako to:

1) Odporność na różne choroby, 2) Silna płodność matek, 3) Wysokoprocentowa miodność, 4) Dobre zimowanie, 5) Łagodność.

Niektóre zalety z wyżej wymienionych już udało się nam utrwalić. Naprzykład: 1) Zabarwienie matek jest odmienne od rodziców. 2) Odporność na dwie najgroźniejsze choroby pszczół „zgnilec" i „nosema". 3) Łagodność.

Co się tyczy miodności, to obecnie pracujemy nad tem. (Tu zaznaczam, że rasa południowo wschodnia, jak i przez nas nowo wyhodowana zbierają miód z czerwonej koniczyny nie gorzej od kaukazko - mingrelskiej).

Praca to uciążliwa i żmudna, rozłożyliśmy ją na lat kilkanaście. Nad utrwaleniem jednostajnego zabarwienia matek pracowaliśmy cztery lata, co uwieńczone zostało powodzeniem, gdyż potomstwo od krzyżowanej **nowej rasy** już jest wyraźnie jednostajne.

Również pięcioletnia praca nad odpornością na choroby została uwieńczona powodzeniem, ta praca była najżmudniejszą i najdrożej nas kosztowała materjalnie, bo dużo też trzeba było zgładzić matek i rodzin pszczelich zanim doszliśmy do dobrych wyników.

Całą tę pracę musieliśmy rozłożyć na lata i conajmniej na 15 pokoleń pszczół na każdą z tych wymienionych zalet przeznaczyliśmy po 4 lata, uważam że to trochę zamało, ale warunki materjalne nas zmuszają do tego, bo takie badanie i ulepszanie rasy dość dużo zabiera czasu i środków, dopiero po upływie dziesiątków lat da dobre wyniki.

W Żytomierzu (Rosja) pracowałem 15 lat nad ulepszeniem rasy zkrzyżowanej południowo wschodniej z cypryjską i w końcu doszedłem do bardzo dobrych wyników.. Płodność matek doprowadziłem do pięciu tysięcy jajek na dobę, pnie były tak silne, że ule z wymiarem ramek wewnątrz 35×40 ctm. o 32 ramkach w gnieździe i 4 magazynach nie mogły pomieścić jednej rodziny pszczelej, a dochodowość miodu powiększyła się czterokrotnie.

W Polsce podjąłem te prace na nowo od r. 1927. Obecnie mam pracę ułatwioną, gdyż pomagają mi synowie, a mając pasiekę w kilku miejscach, mam ułatwione przeprowadzenie różnych doświadczeń krzyżowania pszczół.

Edward Radomski, Klewań.

List do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, jako syn od dziadów — pradziadów „Wileńszczyzny“ i jako członek T-wa Pszczelarzy ziemi Wileńskiej nie mogę spokojnie przejść do porządku dziennego nad artykułem p. Bronisława Sieńko pod tytułem: „Dobry żart — tynfa wart“, umieszczonego w Nr. 12 P. P. i O. za rok 1935 na str. 379 i uprzejmie proszę w Nr. styczniowym poczytnego P. P. i O. umieścić tych kilka wierszy w celach wyświetlenia rzeczywistości.

Pomijam ironiczne wypowiedzenie się autora omówionego artykułu o obywatelach Wileńszczyzny w słowach: **„Choćby to byli nawet z Wileńszczyzny“**, uważając swobodę oceny według indywidualnych swych zdolności za wielki skarb, tembardziej, że pozbawiając tej swobody drugiego, tem samem pozbawiam się jej i sam.

Czytając artykuł pana Sieńko otrzymuje się wrażenie, że „genjalny wynalazca“ w sprawie opodatkowania uli pertraktował z związkiem pszczelarzy Wileńszczyzny.

Otóż twierdzę, że z artykułu pana Wańkowicza „Ma to objawy epidemiczne“, zamieszczonego jako tytułowy w dzienniku wileńskim „Słowo“ z dnia 18 listopada nie wynika, żeby wchodził tu w grę związek (T-wo) pszczelarzy ziemi wileńskiej dowodem czemu służy sam artykuł, rozpoczynający się tak: „Niedawno pani W. **jechała z Poznania do Warszawy.** W przedziale III kl. elegancki młodzian uprzejmie zaofiarował swe usługi, pomagając układać walizki i następnie wszczął rozmowę i t. d.“.

„Nieporozumienie“ powstało najprawdopodobniej z powodu tego, że pan Sieńko nie czytał oryginalnego artykułu w „Słowie“, a oparł się tylko na danych I. K. C.

Raczy przyjąć Panie Redaktorze zapewnienia szacunku i poważania

Bronisław Zdanowski.

NOWE KSIĄŻKI

„ROCZNIK GOSPODARSKI“ NA ROK 1936.

Nakładem Towarzystwa Oświaty Rolniczej w Warszawie ukazało się nowe wydawnictwo „kalendarzowe“, p. t. „Rocznik Gospodarski“, które zapowiadano już od paru miesięcy.

Jest to książka, dająca ciekawy i aktualny przegląd życia rolniczego w Polsce, ostatnich zdobyczy wiedzy i techniki, wreszcie działalności instytucyj i zrzeszeń rolniczych. Część artykułowa zawiera przeszło 20 ciekawych prac wybitnych autorów rolniczych.

Każdy rolnik z dużem zainteresowaniem i pożytkiem dla siebie przeczyta to wydawnictwo, zaznajamiając się z ważnemi zagadnieniami gospodarczemi, z obecnym stanem handlu rolniczego, z rozporządzeniami władz. i t. p. Omawiana książka zawiera specjalny dział „kroniki rolniczej“, która daje krótki przegląd najważniejszych zdarzeń w roku bieżącym. B. obszerny jest dział adresowo - informacyjny, a co ciekawsze, ujęty regjonalnie poszczególnemi województwami, co ułatwia rolnikom orjentacje i korzystanie z materjału w nim zawartego.

„Rocznik Gospodarski“ na rok 1936 mimo, iż stanowi okazałą książkę dużego formatu o 360 stronach, zawiera liczne ilustracje (fotografje), wydany jest starannie na ładnym papierze, kosztuje wyjątkowo mało, bo tylko zł. 1.50. Cena ta jest o wiele niższa od rzeczywistych kosztów wydania, gdyż Towarzystwo Oświaty Rolniczej, które go wydało, pragnęło umożliwić jaknajszersze

rozpowszechnienie się tego wydawnictwa na terenie całego kraju i ułatwić jego nabycie nawet najmniej zamożnym rolnikom.

Nabyć go można w Księgarni Rolniczej w Warszawie, Mazowiecka 19, nadsyłając przekazem pocztowym zł. 1.80, albo też w większych księgarniach w miastach wojewódzkich. Również kolportuje go szereg organizacyj rolniczych w miastach wojewódzkich i powiatowych.

„Rocznik Gospodarski" powinien uważnie przeczytać każdy oświecony rolnik w Polsce i staranie przechowywać z roku na rok.

NOWY KALENDARZ

W ostatnich dniach ukazał się z druku nowy Kalendarz Ogrodniczo - Rolniczy na 1936 rok, wydany nakładem Administracji „Hasła Ogrodniczo - Rolniczego" w Tarnowie.

Kalendarz Ogrodniczo - Rolniczy w oprawie broszurowej zawiera bogatą treść i ilustracje na przeszło 200 stronach druku.

Poza kalendarjum i potrzebnemi w gospodarstwie notatkami, znajdują się cenne artykuły z różnych dziedzin, jak: sadownictwa, warzywnictwa, pszczelnictwa, hodowli zwierząt domowych, weterynarji, ochrony roślin, prawa, oraz z higjeny i lecznictwa.

Poza podstawowemi działami w Kalendarzu Ogrodniczo - Rolniczym znajdują się ciekawe i pożyteczne wiadomości z różnych dziedzin, tudzież potrzebne adresy szkół ogrodniczych, rolniczych, wykazy statystyczne, taryfy i ogłoszenia.

Kalendarz Ogrodniczo - Rolniczy wysyła się po uprzedniem wpłaceniu kwoty zł. 1.20 na konto P.K.O. Nr. 408.606, lub na adres Administracji Hasła Ogrodniczo - Rolniczego w Tarnowie, ul. Marsz. Focha L. 16.

KIESZONKOWY KALENDARZ OGRODNICZY I PSZCZELARSKI NA 1936 ROK.

(z notatnikiem). Wydawnictwo Towarzystwa Oświaty Rolniczej Księgarnia Rolnicza w Warszawie.

Kalendarz ten przeznaczony jest dla posiadaczy ogródków i pasiek, i wogóle osób zajmujących się temi działami gospodarstwa. Posiada on obszerny notatnik ogólny i do zapisków ogrodniczych i pszczelarskich, na cały rok. Ponieważ wydawnictwo to zawiera dużo pożytecznych dla Pań Gospodyń wiadomości i przypomnień w części informacyjno - tabelarycznej z dziedziny ogrodnictwa, przeto specjalnie nadaje się dla użytku pp. ziemianek i t. p. Dział nawożenia warzyw został opracowany zupełnie nanowo i b. szczegółowo.

Cena kalendarza (oprawionego w płótno ze złoconemi napisami) wynosi obecnie tylko zł. 3.50.

ZE ZRZESZEŃ

Komunikat

W dniu św. Ambrożego, patrona pszczelerzy, 7 grudnia 1935 r. odbył się w Warszawie Pierwszy Zjazd Delegatów Centralnego Związku Pszczelarzy R. P.

Centralny Związek Pszczelarzy R. P. został powołany do życia przez Centralne Towarzystwo Organizacyj i Kółek Rolniczych jako związek celowy na wniosek trzech wojewódzkich związków pszczelarskich, a mianowicie Pomorskiego Związku Pszczelarzy, Krakowskiego Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich i Wydziału Pszczelarskiego W. T. O. i K. R. w Lublinie. Centralny Związek Pszczelarzy R. P. został pomyślany jako organizacja, która skupiać ma w sobie wszystkie istniejące w kraju zrzeszenia pszczelarskie, które działalnością swą obejmują obszar conajmniej jednego województwa, t. j. takie, które na obszarze conajmniej jednego województwa posiadają oddziały w większości powiatów.

Na Zjazd przybyli przedstawiciele rzeczywiście wszystkich istniejących w kraju wojewódzkich związków pszczelarskich w

liczbie dwuch od każdego związku. Poza delegatami od związków założycieli oraz związków, które już przed zjazdem zgłosiły swój akces do Centralnego Związku Pszczelarzy R. P., a mianowicie Stowarzyszenia Pszczelarzy Śląskich i Związku Pszczelarzy przy Poleskiej „Izbie Rolniczej przysłały swych delegatów Małopolski Związek Pszczelniczy oraz Wielkopolski Związek Pszczelarzy.

Zjazd ten jako pierwszy i zarazem organizacyjny nowopowstającego Związku miał za zadanie przesądzić ostatecznie formę organizacyjną Związku oraz ustalić program pracy na rok najbliższy. Zebrani po dłuższych rozważaniach uchwalili jednomyślnie tytułem próby pozostawić Związkowi charakter związku celowego przy Centralnem Towarzystwie Organizacyj i Kółek Rolniczych, działającego na zasadzie regulaminu zatwierdzonego przez prezydjum C. T. O. i K. R., odkładając sprawę zadecydowania o ostatecznej formie organizacyjnej do przyszłego zjazdu w grudniu 1936 roku. Powodem tego było z jednej strony zagwarantowanie Centralnemu Związkowi Pszczelarzy R. P. przez C. T. O. i K. R. zupełnej swobody działania, z drugiej zaś strony chęć oparcia nowopowstałego Związku o silną, mającą już prawie stuletnią tradycję, największą organizację rolniczą w kraju, co zgóry już prawie przesądza trwałość Związku. Łączność między Centralnym Związkiem Pszczelarzy R. P. a Centralnem Towarzystwem Organizacyj i Kółek Rolniczych utworzona została w ten sposób, że do zarządu C. Z. P. R. wchodzi jeden delegat C. T. O. i K. R., a do Walnego Zgromadzenia C. T. O. i K. R. dwuch delegatów C. Z. P. R. P.

Jako najważniejsze zadanie Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. potraktowane zostało zorganizowanie pszczelarzy w tych województwach, gdzie dotychczas organizacyj pszczelarskich niema. Poza tem C. Z. P. R. P. załatwiać będzie wszystkie sprawy bieżące, dotyczące ogółu pszczelarzy Rzeczypospolitej oraz bronić ich interesów, dążąc do coraz lepszego rozkwitu pszczelarstwa krajowego. Do opracowywania poszczególnych zagadnień utworzone zostaną przy C. Z. R. P. komisje fachowe, złożone z najwybitniejszych specjalistów w danej gałęzi. Organami prasowemi Centralnego Związku Pszczelarzy R. P. będą wszystkie pszczelarskie pisma krajowe oraz „Przewodnik Gospodarski".

Do Zarządu wybrani zostali pp.: 1) prof. inż. Aleksander Kozikowski (Lwów)—prezes, 2) dr. Stefan Blank-Weissberg (Warszawa) — urzędujący wiceprezes, 3) radca Jerzy Nikodem (Poznań) — wiceprezes, 4) inż. Janusz Królikowski (Warszawa) — sekretarz generalny, 5) insp. Stanisław Jasiński (Lublin) — skarbnik, 6) dr. Edward Podworski (Kraków) — członek zarządu, 7) dr. Antoni Wojtysiak (Warszawa) — delegat C. T. O. i K. R.

Jako zastępcy członków Zarządu wybrani zostali pp.: 1) Emanuel Biskupek (Stare Tarnowice), 2) insp. Eustachy Kociejowski (Brześć nad Bugiem), 3) red. Leonard Kozikowski (Brodnica nad Drwęcą).

Na członków Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: 1) dr. Henryka Szymańskiego (Lwów), 2) dr. Antoniego Demianowicza (Lublin), 3) red. Wiktora Widerę (Poznań).

Na zastępców członków Komisji Rewizyjnej wybrano pp.: 1) red. Leonarda Webera (Lwów), 2) Antoniego Falkowskiego (Toruń).

Jako delegatów na walne zgromadzenie C. T. O. i K. R. wybrano pp.: 1) dr. Stefana Blank-Weissberga — urzędującego wiceprezesa, 2) inż. Janusza Królikowskiego — sekretarza generalnego.

W ten sposób powstało znowu przedstawicielstwo ogółu pszczelarzy polskich, które, miejmy nadzieję, przyczyni się do podniesienia naszych pasiek i reprezentować będzie pszczelarstwo nasze zarówno nawewnątrz, jak i nazewnątrz kraju. Nie wymagajmy od niego na początku za wiele, gdyż na początku swego istnienia żadna organizacja wiele uczynić nie może. Niech jednak chociażby spełnia swe bieżące, nasuwające się same zadania, to i to wypełni dużą lukę w życiu pszczelarstwa polskiego.

Duch, jaki panował na pierwszym zjeździe delegatów Centralnego Związku Pszczelarzy R. P., na którym prawie wszystkie uchwały zapadły jednomyślnie, wysokie poczucie odpowiedzialności, które cechowało przemówienia wszystkich bez wyjątku mówców, każe przypuścić, że Centralny Związek Pszczelarzy R. P. nie zawiedzie oczekiwań szerokich mas pszczelarskich i zapewni naszemu pszczelarstwu należne stanowisko w kraju i zagranicą.

Komunikat War. Tow. Pszczelarzy

W dn. 19 stycznia o godz. 14.30 w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko - Narodowego aNuczycieli Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58 II p. odbędzie się zebranie ogólne WWTP, poświęcone sprawie wyrobu miodów pitnych i win owocowych domowemi sposobami. Członkowie Towarzystwa zajmujący się tem, proszeni są o przywiezienie próbek swych wyrobów. Ze względu na tak ciekawy i aktualny temat obrad, jaknajliczniejsze przybycie członków Towarzystwa jest bardzo pożądane. Oddzielne zawiadomienia o zebraniu nie będą wysyłane.

Nabożeństwo żałobne

W dn. 22 stycznia w kościele Św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży w Warszawie o godz. 9 będzie odprawione zamówione przez Zarząd WWTP nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Wilhelma Lemana, prezesa Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy.

Prosimy Żonę, Rodzinę, wszystkich Członków Towarzystwa, Przyjaciół i Znajomych zmarłego o wzięcie udziału w nabożeństwie.

Ogólne zebranie Warszawskiego Towarzystwa Pszczelarzy

W dn. 15 grudnia w lokalu Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych przy ulicy Chmielnej 58, I p. o godz. 14.30 odbyło się fachowe zebranie WWTP przy udziale trzydziestu kilku osób. Przewodniczył S. Brzósko, który na wstępie powiadomił zebranych o stracie jaką poniosło Towarzystwo ze śmiercią ś. p. Wilhelma Lemana prezesa WWTP od początku powstania tegoż. Pamięć zmarłego uczczono przez powstanie i minutowe milczenie.

Na porządku dziennym była dyskusja nad rasami pszczół i sposobami pieczenia pierników.

O pierwszem zagadnieniu wygłosili przemówienia S. Brzósko i K. Bajorek — obydwaj prelegenci wykazywali cenne zalety pszczół krajowych zaaklimatyzowanych u nas od wieków. W dłuższej dyskusji zabierało głos bardzo wielu zebranych, z wyjątkiem dwóch mówców, wszyscy byli za rasą krajową. Obydwaj zwolennicy pszczół obcych ras, jeden włoskich, drugi kaukazkich, zaznaczyli, że cenne zalety wystąpiły nie u sprowadzonych czystej rasy, a u skrzyżowanych z krajowemi. Postanowiono wystąpić z odpowiedniem pismem do Ministerstwa Rolnictwa o utworzenie pasieki doświadczalnej w Puławach, gdzie obok innych zagadnień byłyby prowadzone doświadczenia nad rasami pszczół.

Dyskusja nad wyrobem pierników ograniczyła się do podania swych przepisów przez propozycje, które na życzenie zebranych podajemy w tym zeszycie w P. P. i O. Ponieważ członek Tow. p. B. Henke dostarczył dwa gatunki wina swego wyrobu, a inni jak: pp. Bertowska, Bajorek, Brzósko pierniki własnego wyrobu, więc kosztowanie wypełniło pozostały czas.

Zebranie zostało zakończone o godz. 18, później odbyło się posiedzenie Zarządu W. W. T. P.

Komunikat Związku Powiatowych Towaszystw Pszczelarskich Zachodniej Małopolski w Krakowie

1.

Organem Związku P.T.P. w Krakowie pozostaje w dalszym ciągu niezależny miesięcznik „Pszczelarz Polski i Ogród“, którego przedpłata roczna została dla naszych członków zniżona i wynosi przy zbiorowej prenumeracie przez nasze oddziały powiatowe 6.— zł. na rok 1936.

2.

Krakowski Związek P.T.P. przystąpił w charakterze członka do Centralnego Związku Pszczelarzy Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, utworzonego w dniu 28. września 1935 r. W dniu 7. grudnia ub. r. odbyło się walne zebranie Centr. Związku P.R.P. w Warszawie, w którem z ramienia krakowskiego Związku wzięl udział jako delegaci oprócz podpisanego prezesa, również p. Olech Józef i p. Budzik Stanisław z Tarnowa. Z przebiegu obrad podany będzie oddzielny komunikat.

3.

Po przesunięciu przez Min. Rol. i Ref. Rol. terminu międzynarodowej konferencji przedwstępnej w Krakowie na czas wiosenny, o czem donosiliśmy, zwrócił się do nas Krajowy Związek Pszczelarzy Węgier z Budapesztu, aby spowodować przyśpieszenie terminu, gdyż spóźnione jej odbycie może unicestwić kongres międzynarodowy w połowie sierpnia b. r., odbyć się mający w Budapeszcie z uwagi na zbyt krótki okres czasu, jaki pozostałby po konferencji przedwstępnej na jego przygotowanie. Zwróciliśmy się przeto do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z prośbą o polecenie nadania tej sprawie takiego biegu, któryby wykluczał możliwość niewłaściwego jej załatwienia i doprowadził do wyznaczenia wcześniejszego terminu konferencji przedwstępnej w Krakowie.

4.

W sprawach organizacyjnych pszczelarzy na terenie Zachodniej Małoplski interwenjował podpisany prezes Związku dwukrotnie w Ministerstwie Rolnictwa i Ref. Rol. w Warszawie, które oświadczyło w dniu 1.XII. ub. r., że **ze strony Ministerstwa żadnych niema zastrzeżeń przeciwko temu, aby wszyscy pszczelarze zachodniej Małopolski należeli i zorganizowani byli w jednej oraz samodzielnej organizacji pszczelarskiej, jaką przedstawia Związek Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie.**

To stanowisko i oświadczenie Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rol. posiada na naszym gruncie specjalnie doniosłe znaczenie i wagę, gdyż pozwoli pszczelarzom łączenie się w samodzielne stowarzyszenia bez takich przeszkód, jakie od niejakiego czasu stawiały czynniki rolnicze.

5.

Zarząd Związku czyni obecnie starania, aby badania chorób pszczelich mogły być przeprowadzane bezpłatnie dla wszystkich pszczelarzy zachodniej Małopolski w Weterynarnej Pracowni Rozpoznawczej w Krakowie, ul. Czysta 18. Władze zajmują przychylne stanowisko w tej sprawie i jest nadzieja, że rzecz ta zostanie w niedługim czasie pomyślnie załatwione. Badania te przeprowadzać będą dr. wet. Mulak Ludwik i dr. wet. Chowaniec Marcin, obaj pszczelarze, zasiadający w Zarządzie naszego Związku.

6.

W dniu 15. grudnia ub. r. zostało zawiązane Powiatowe Towarzystwo Pszczelarskie na powiat Brzesko, jako oddział naszego Związku. Do Wydziału zostali wybrani: przewodniczący Strada Józef, zast.: Kurek Jan, sekr.: Płameta Stan., skarbnik: Chrząszcz Stan., członkowie Michałek Adam i Rak Józef. Do komisji rewizyjnej wybrano W. Kurka i Fr. Opiołę. Nadzwyczajne walne zebranie członków odbędzie się w niedzielę 26. stycznia b. r. o godz. 2 popoł. w szkole w Woli Dęb. Adres i lokal Powiatowego Towarzystwa Pszczelarskiego Brzeskiego brzmi: Wola Dębińska, poczta Dęgno, kier. szkoły Strada Józef.

7.

W sprawach organizacyjnych w myśl odezwy, ogłoszonej w zeszycie „Pszczela-

rza Pol." za luty 1935 r., udziela informacyj prezes Związku. Korespondencję należy kierować na podany niżej adres.

Prezes Związku:

dr. E. Podworski

Kraków, ul. Krowoderssika 8 m. 224.

Nowe rozporządzenie o skażeniu cukru

Skażanie cukru, przeznaczonego do podkarmiania pszczół. Skażanie zwolnionego od podatku cukru, przeznaczonego do podkarmiania pszczół, może się odbywać — w myśl postanowień §§ 24, 25 i 28 rozporz. Ministra Skarbu z dn. 17.IV 1928 r. w sprawie wykonywania rozporządzenia Prezydenta Rzeczyp. o opodatkowaniu cukru (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 564), zmienionego rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 9.II 1932 r. (Dz. U. R. Nr. 9 poz. 76) i z dn. 16.IV 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 35 poz. 237) — dopiero po otrzymaniu przez nabywcę takiego cukru, pozwolenia, przewidzianego z § 34 wyżej wymienionego rozporządzenia, co powoduje nieraz zwłokę w dostawie cukru odbiorcom.

Wobec tego, jak również zważywszy, że cukier przeznaczony do podkarmiania pszczół jest skażany stale jednakowemi środkami (obecnie 5 proc. płukanego piasku i 3 proc. trocin z twardego drzewa), Ministerstwo Skarbu upoważniło na prośbę Rady Naczelnej Polskiego Przemysłu Cukrowniczego urzędy skarbowe akcyz i monopolów państwowych do udzielania cukrowniom zezwoleń na skażanie pod nadzorem kontroli skarbowej określonych ilości cukru przeznaczonego do podkarmiania pszczół przed uzyskaniem przez nie zamówień na dostawę takiego cukru uprawnionym odbiorcom na następujących warunkach:

1) Skażony cukier powinien być w przepisowy sposób opakowany, zważony i ułożony w oddzielną stertę; oznaczenie wagi pojedyńczego opakowania winno zawierać wagę samego cukru, wagę użytych środków skażenia i wagę skażonego cukru wraz z opakowaniem.

2) W protokóle skażenia powinny być zaznaczone dane o jakości, ilości i numerach opakowań z cukrem skażonym;

3) Opakowany cukier skażony powinien być nadal przechowywany w magazynie cukrowni pod zamknięciem urzędowem.

4) Wydanie cukru skarżonego z magazynu cukrowni i zapisanie go w księgach na rozchód, może nastąpić dopiero na podstawie zezwolenia urzędu skarbowego akcyz i monopolów państwowych, wydanego w myśl § 34 cytowanego rozporządzenia na pobór takiego cukru.

5) Na protokóle skażenia (punkt 2) należy odnotować ilości cukru wydane z odnośnej partji skażonego cukru oraz numery odpowiednich świadectw przewozowych, a na tych świadectwach notować datę skażenia tej partji cukru, z której wysyłany cukier pochodzi.

(Okólnik Ministerstwa Skarbu z dnia 9.X 1935 r. L. D. IV.10574/3/35).

Na podstawie powyższego rozporządzenia każda cukrownia w r. 1936 będzie posiadać w swoich magazynach pewną ilość cukru skażonego do podkarmiania pszczół.

Powiatowe Towarzystwo Pszczelnicze na podstawie zaświadczeń sołtysów lub urzędów gminnych o ilości pni pszczół, a poświadczonych przez Izby Rolnicze, otrzymają zezwolenia na pobór cukru w najbliższym urzędzie skarbowym akcyz i monopolów państwowych. Na podstawie otrzymanych zezwoleń mogą Tow. Pszczeln. zażądać natychmiastową wysyłkę cukru z cukrowni.

Cukrownię, z której pszczelarze mają pobierać cukier do podkarmienia pszczół przeznacza Bank Cukrownictwa względnie już Izba Rolnicza przy wydawaniu poświadczenia. Cukrownie wysyłają cukier po poprzedniem wpłaceniu gotówki za cukier w Banku Cukrownictwa w Warszawie, we Lwowie lub w Poznaniu.

Ponieważ niektóre cukrownie skażają cukier trocinami dębowemi i brudnym piaskiem, co jest szkodliwe dla pszczół, przeto Izby Rolnicze i Towarzystwa Pszczelnicze powinny zażądać w cukrowniach, aby

skażenie cukru było uskutecznione odpylonemi trocinami bukowemi lub grabowemi i płukanym — beziłowym — suszonym piaskiem.

Cukrownie za skażenie własnym ośm kilogramowym denaturatem od każdego stu-kilogramowego worka cukru pobierają aż 3 zł., przeto powinny denaturat za tak wysoką cenę dostarczać idealnie czysty i nieszkodliwy dla pszczół. Taki właśnie idealnie czysty denaturat, to jest odpylone bukowe trociny i płukany wysuszony piasek, po własnej cenie dostarcza tak cukrowniom jak i Towarzystwom Pszczelniczym Małopolskie Towarzystwo Pszczelnicze w Rudniku n-Sanem, u którego należy jaknajszybciej zamówić powyższy denaturat, aby umożliwić przygotowanie tego denaturatu podczas zimy w najbliższych tartakach.

Przypominamy również, iż cena cukru denaturowanego jest najniższa w lutym, marcu, kwietniu, sierpniu i wrześniu, a w innych miesiącach o 20 groszy na każdym kilo wyższa. W tych właśnie pięciu miesiącach należy wyzyskać pobór cukru z cukrowni.

Inż. L. Pawłowski

Rudnik n-Sanem.

Ogólnopolski Zjazd Owocarski

W dniach 24, 25 i 26 listopada odbył się w Warszawie Ogólnopolski Zjazd Owocarsik, który zgromadził paruset uczestników z całej Polski.

W pierwszym dniu zaszczycił Zjazd swym przybyciem P. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juljusz Poniatowski, w dłuższym przemówienui P. Minister podnosił ważność rozwoju ogrodnictwa, zwłaszcza sadownictwa, w Polsce.

W następnych dwóch dniach obrady toczyły się w kilku sekcjach, a mianowicie: 1) Komisja Produkcji Owoców, 2) Komisja zwalczania chorób i szkodników, 3) Komisja polityki gospodarczej, 4) Komisja handlu i standaryzacji, 5) Komisja doświadczalnictwa, 6) Komisja szkółkarska. W każdej komisji zostało wygłoszone po parę referatów, następnie trwała nad tem dyskusja, stawiane też były wnioski przez prelegentów, których zebrało się kilkadziesiąt. Referaty były, zwłaszcza niektóre, bardzo ciekawe, poważnie opracowane dostosowane do obecnego poziomu wiedzy sadowniczej. Niektóre bardzo daleko szły, jak referat p. Ślaskiego, właściciela szkółek w kieleckiem, który w bardzo długim (tylko część zdążył odczytać) elaboracie właściwie nie zupełnie nadającym się na taki zjazd przedstawił pracowicie i naukowo opracowane swe poglądy na podkładki i przewodnie pod drzewa owocowe pienne i karłowe jakie są używane, a jakie powinny być w przyszłości stosowane.

W dyskusjach wiele mówiono o potrzebie prowadzenia doświadczeń w dziale sadowniczym w Państwowych Zakładach Doświadczalnych przedewszystkiem w Puławach, w Państw. Naukowym Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego, jako to: nawożenie drzew owocowych, wysokość pnia do korony, zapylanie, wpływ podkładki na drzewa owocowe i w. in.

Kiedy w dziale pszczelniczym zdobędziemy się na tak poważny zjazd?

S. B.



Fragment z życia Zespołu Rodziny Kolejowej w Czarnym Borze. Profesor Państw. Szkoły Ogrodn. w Wilnie p. Monkiewicz. wygłaszając prelekcję z dziedziny pszczelnictwa demonstruje ul. Wykłady odbywają się w świetlicy Związku.

Przepisy na pierniki

Całuski (przepis p. Bertowskiej)

1 szklanka miodu, 1 szklanka pudru, 1 klg. mąki (zależnie od wielkości szklanki, mąki można nieco mniej dawać), 2 jaja całe, 1 łyżeczka sody, 1 łyżeczka cynamonu mielonego i tyleż goździków, 2 skórki pomarańczowe, smażone w cukrze, pokrajane drobno. Ugnieść jak ciasto, ale nieco mniej twarde niż na kluski, na dzień wcześniej przed pieczeniem. Wałkować cienko i wycinać różnego kształtu całuski, serca i t. p.

Piernik tani (przepis p. Hejmanowej)

I.

1 całe jajko, ½ klg. mąki, 30 dk. miodu, 1 szklanka cukru, 1 łyżka masła, 1 łyżeczka sody, 2 łyżeczki kakao, rozpuszczone w szklance wody, skórka cytrynowa z jednej cytryny utarta. Rozcierać w misce przez 15 minut, wyłożyć na wysmarowaną blachę i piec w piecu gorącym.

Piernik droższy

II.

60 dk. miodu, 20 dk. cukru, 4 jaja całe wbijać po jednym ciągle rozcierając w misce, 80 dk. mąki sypać po trochu do rozcieranej masy, 2 łyżeczki sody, ½ filiżanki esencji herbaty z dodatkiem wody ciepłej, mielonego cynamonu i goździków zależnię od smaku. Po dobrem roztarciu wyłożyć na posmarowaną blachę . piec w gorącym piecu.

Piernik nie kosztowny (przepis p. Ochlewskiej)

5 szklanek mąki, 1 szklanka miodu, 2 szklanki cukru, 5 całych jaj, łyżeczkę wody rozpuszczonej w pół szklance wody, ucierać wałkiem w donicy przez ½ godziny, dodając po trochu skórki pomarańczowej siekanej drobno, goździków, cynamonu po pół łyżeczki (można migdałów, siekanych trochę). Ciasto dobrze wyrobione włożyć na blachę wysmarowaną masłem, wsunąć w piec średnio gorący na godzinę.

Piernik drogi

Kwartę miodu zrumienić, zlać do miski i ucierać dopóki zupełnie nie ostygnie: ucierając ciągle dosypywać kwartę mąki, dodać po jednem 5 żółtek, łyżeczkę cynamonu — tłuczonego miałko, goździków, skórki pomarańczowej smażonej w cukrze drobno siekanej, 2 łyżeczki oczyszczonego potażu rozpuszczonego w kieliszku araku. Wszystko ucierać, jeszcze przez pół godziny poczem dodać pianę z 5-ciu białek. Ciasto włożyć w formę masłem wysmarowaną i wstawić w piec średnio gorący.

Całuski

Szklanka miodu, szklanka cukru, 2 całe jaj, 2 nieduże łyżeczki sody, goździków, cynamonu, skórki pomarańczowej siekanej, półtory kwarty pszennej mąki, wszystko dobrze wygniatać, rozwałkować i kłaść na blachę w odstępach by się nie pozrastały. Blachę posmarować masłem — można lukrować od spodu.

WIEŚCI Z PASIEK

Z kieleckiego

Jako długoletnia Czytelniczka „Pszczelarza Polskiego“, niejednokrotnie spotykam się w naszem poczytnem piśmie z apelem do Czytelników, aby nie krępując się nadsyłali do Sz. Redakcji swe sprawozda-

nia i spostrzeżenia, dotyczące swoich pasiek.

Toteż zachęcona tem postanowiłam przesłać swoje z południowo-wschodniej części powiatu Jędrzejowskiego za rok 1935 z prośbą o zamieszczenie.

Pszczelnictwem zajmuję się od kilku lat z prawdziwem zamiłowaniem. W roku 32 skończyłam kursy korespondencyjne Im. St. Staszyca, którym bardzo dużo zawdzięczam. W okolicy gdzie mieszkam i stoi moja pasieka, miejscowość zaliczyć można do miododajnych, gdyż siewany tu bywa w znacznej ilości rzepak, biała koniczyna i esparceta.

Lato było dość sprzyjające do zbioru nektaru, to jednak zauważyłam, że w takim samym roku, nawet bardziej sprzyjającym jakim był rok 30-ty, a że nie mając wówczas nadstawek od uli i kursów Staszyca, rezultat z pasieki był dużo słabszy. Od 3-ch lat mam ule Warszawskie z nadstawkami, pszczoły krajowej. W zeszłym roku sprowadziłam 3 matki włoskie i dodałam je do krajowych.

Zauważyłam, że pszczoły włoszki są łagodniejsze od naszych krajowych i prędko przychodzą do siły, lecz w mojej pasiece nie zdystansowały naszych krajowych, gdyż 3 najwybitniejsze roje wyróżniły się spośród innych i na równi z Włoszkami zniosły dla mnie po 50 kg. miodu i sobie na zimę dostateczny zapas.

Aniela Klimowiczówna,
Słuchaczka kursów Im. A. Staszyca,
Nowarzyce - Leśne, z. Kielecka.

Z m. Wasilkowa i okolicy

Zima ubiegła była dość łagodna. W styczniu był mróz dość silny.

Zimowałam swe pszczoły na toczku, w ulach warszawskich, pszczoły wyszły z zimy dość dobrze, w dniu 20 lutego robiły słabe obloty niektóre roje. W dniu 18 marca był średni oblot wszystkich roji. A w dniu 24 marca przynosiły pszczoły pyłek z pola.

W dniu 19 kwietnia przeprowadziłem wiosenny przegląd wszystkich rojów, w jednym roju brak było matki, pielęgnował sobie mateczniki.

Rój bezmatek połączyłem z innym słabszym, z którego miałem po miodobraniu największy dochód. W dniu 1 i 2 maja była śnieżna zawieja z przymrozkiem, w tym to czasie u niektórych pszczelarzy roje z głodu powymierały, około 13 roji. Powodem było roku ubiegłego fatalne miodobranie, co odbiło się ujemnie na zapasach żywnościowych na sezon zimowy i wiosenny.

Więc kto podkarmił pszczoły cukrem w jesieni obficie, u tego pszczoły doczekały wiosny ciepłej. Główny pożytek rozpoczął się około 20 czerwca, w którym to czasie było pogodnie i ciepło. Roje silniejsze zniosły trochę miodu, słabsze tylko na rozwój rodziny.

Dalszy przebieg głównego pożytku przepadł zupełnie, spowodu deszczów i silnych wiatrów z kierunku północno - zachodniego. W porównaniu z latem ubiegłego roku, pszczelarze nawet nie osiągnęli trzeciej części miodu.

Na obecną zimę więcej jest rojów, które zupełnie miodu nie miały, więc kto podkarmił pszczoły cukrem w jesieni obficie, temu jakoś pszczoły przezimują. A kto nie podkarmił w jesieni, będą głodową śmiercią umęczone. Z trzech lat tak ubogich w pożytek, ubiegłe lata można nazwać najbiedniejszymi.

Niedbała.

Dnia 29.XI—1935 r.

Dobry żart tynfa wart

Na życzenie wielu czytelników wznawiamy ten dział, ostatnio zaofiarował się p. Marynowicz dostarczać do tego kącika materjał. Bardzo go o to prosimy. Narazie zamieszczamy wycinek z Wieczoru Warszawskiego (z dn. 8 grudnia), dostarczony Redakcji łaskawie przez p. kpt. Bajorka. Sądzimy iż codzienna prasa dostarczy nam dużo materiału do tego kącika. Prosimy czytelników o nadsyłanie nam podobnych materiałów, również dobrych własnych czy zasłyszanych żartów.

NOWY GATUNEK PSZCZÓŁ WIĘKSZE OD TRZMIELI, NIE KŁUJĄ I DAJĄ WIĘCEJ MIODU

Bartników zainteresuje niewątpliwie ciekawe i dużej cierpliwości wymagające doświadczenie, jakie z pszczołami swemi przeprowadził pewien bartnik amerykański, Jay Smith, który po 30-letniej pracy zdołał wyhodować nowy gatunek pszczół niekłujących, większych od trzmieli i dających więcej miodu.

Smith postanowił poświęcić się wyłącznie hodowli pszczół i zbieraniu miodu. Pewnego dnia Smith, który zajmował się również biologją ustrojów mikroskopowych — wpadł na pomysł uszlachetnienia drogą krzyżowań pszczół. Zdołał on zapłodnić sztucznie królowę swego ula. Z jajek wylęgły się okazy większe nieco od normalnej pszczoły. W drodze dalszych eksperymentów Smith po kilkuletniej pracy zdołał wytworzyć nowy gatunek pszczół, znacznie większych od dotychczasowych i co najdziwniejsze, nie posiadających zupełnie żądła. Pszczoły te, w odróżnieniu od normalnych, które jak wiadomo, w poszukiwaniu kwiatów oddalają się najwyżej 15 km. od swego ula — przelatywały przestrzenie dochodzące do 300 km. i więcej. Pracowite pszczółki przynosiły swemu właścicielowi więcej miodu. Wkrótce Smith zdołał powiększyć swą pasiekę i dzięki swej niezwykłej cierpliwości i umiejętnej pracy jest dziś, mimo kryzysu, człowiekiem zamożnym, cieszącym się dobrze zasłużonem uznaniem w kołach nietylko bartników, ale i przyrodników amerykańskich.

Niedawno wydział przyrodniczy jednego z uniwersytetu amerykańskiego przeprowadził szczegółowe doświadczenia z pszczołami Smitha, przyczem stwierdzono że jeden rój pszczół Smitha daje 30 kg. więcej miodu niż rój zwykły.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. 1) Proszę o podanie sposobu zbioru nasion wiązanki wrotyczowej, przegorzanu kulistego i trojeści syryjskiej oraz czasu zasiewu dwóch ostatnich. 2) Na czem polega praktyczność ula Warszawskiego poszerzonego w porównaniu z normalnym warszawskim. 3) Czy czumiza ma jaką wartość dla pszczół jeżeli nie to proszę mi przysłać w zamian parę ziarek słonecznika turkiestańskiego. N. N

Odpowiedź. 1) Wiązankę po dojrzeniu wyrywa się czy ścina kosą, czy sierpem całe krzaki, dosusza parę dni poczem młóci cepem, oczyszcza na młynku jak i inne nasiona. 2) Przegorzan dojrzewa nie jednocześnie należy więc ścinać dojrzałe główki nie dopuszczając do wysypania się. Podobnież i trojeść ścina się po dojrzeniu nasiona są zawarte jakby w strąkach wypełnionych puchem. Obydwie sieje się na rozsadniku w kwietniu lub początku maja po wyrośnięciu w spore krzaczki wysadza się na zagony 1.20 m. szerokie w cztery rzędy co 20 ct. Kwitną w drugim roku. 3) Opierając się na opisie tej rośliny przez p. Sieńko, pszczoły z niej nie zbierają. Słonecznika turkiestańskiego nie mamy nasion p. Radomski, również niema do zbycia, gdyż co miał to rozdał znajomym. Redakcji przysłał p. Radomski kilka ziarek, może zbierzemy w tym lecie z tego więcej nasion i dostarczymy czytelnikom.

Pytanie. 1) Kiedy dodawać kwas salicylowy do syropu: przed gotowaniem, po ugotowaniu, czy do letniego przed podaniem pszczołom i jaką wodą rozpuszczać, wrzącą, czy letnią przegotowaną, ażeby kwas salicylowy nie stracił swej wartości — włas-

ności. 2) Ile należy pobierać cukru skażonego na ul. 2 kg., czy 2.16 kg. i jaka cena przypada na 1 kg. czy 1.08 kg. na jesieni 35 roku w pow. Wołkowyskim. 3) Czteroletnia biała akacja rosnąca jako krzaki wysokości do 4 mtr. w odstępach 1 metr. dotychczas nie kwitła. Co uczynić ażeby nadal kwitła, ostatnie dwa lata nie cięta; gleba piasczysta łatwo przepuszczalna.

A. Wasilewski.

Odpowiedź: 1) Kwas salicylowy po ugotowaniu dodaje się rozmięszany przedtem w małej ilości wody. 2) Cukru należy się właściwie 2.16 klg. ale organizacje wydając liczą trochę na rozsypanie przy ważeniu, więc w małych ilościach dają nieco mniej. 3) Trzeba poczekać, przycinać nie można, gdyby dłużej nie kwitła pomoc może wykopanie rowka z jednej strony w odległości pół m. i przycięcie korzeni.

Pytanie. W jesieni posadziłem wiśnie i śliwy (35 roku) jak mam postąpić? Czy należy skrócić gałęzie na wiosnę lub nie. Grubość drzewek w przecięciu od 1 i pół cm. do 5 cent.

Jan Mackiewicz.

Odpowiedź. Obydwa gatunki drzew cięcie nie bardzo znoszą, przycinamy tylko dla tego żeby otrzymać gęściejsze korony, więc jeżeli posadzone drzewka nie mają w koronie gałązek więcej niż 5 — 6, to je przycinamy w połowie mniej więcej wysokości. Jedno przycięcie wystarczy.

Pytanie. 1) Gdzie można znaleźć dokładniejszy opis gospodarki w ulach pozornie podwójnych, o których wspomina w jednym z Nr. P. P. pan inżynier Daniel Olech. 2) Czy wydawany jest kalendarz pszczelarski, gdzie go nabyć i w jakiej jest cenie? 3) Mam 10 kg. wiązanki wrotyczowej (phacelja), którą chciałbym sprzedać, czy jest jaki sklep nasienny, któryby to nabył? 4) Kilku nas pszczelarzy myślimy o założeniu organizacji pszczelniczej, lecz nie wiemy jak to zrobić. Proszę uprzejmie Sz. Redakcję o łaskawe informacje jak postąpić, by ją założyć? Skąd otrzymać pomoc w tej sprawie?

Budnicz.

Odpowiedź. 1) Niema takiego opisu, może autor poda, należy się listownie zwrócić. 2) Cena Kalendarza jest podana w ogłoszeniu Księgarni Rolniczej. 3) Należy się zwrócić do składów nasion np. B-ci Hoser Aleje Jerozolimskie, W. Garnuszewski, Hale Mirowskie ,inż. E. Ostrowski, ul. Mirowska w Warszawie. 4) Należy się zwrócić do Centralnego Związku Pszczelarzy, Kopernika 30, w Warszawie.

Pytanie. Chcę nabyć nasiona „słonecznika turkiestańskiego". Proszę o wskazanie adresu i jeśli można ceny.

A. Mironowicz.

Odpowiedź. Nie wiemy gdzie nabyć, autor artykułu niema do zbycia.

Pytanie. W jaki sposób uszlachetnia się akację, t. zn. w jaki sposób szczepi się akację białą (Robinia Pseudoacacia) na odmiany szlachetne? Chodzi mi o rozmnożenie akacji semperflorens i neomexicana, mam dużo akacji białej jako podkładki i wymienione wyżej dwa drzewka, nie wiem jednak jak szczepić je? Wiosną b. r. szczepiłem jak drzewa owocowe, lecz mi się to nie udało, może spowodu spóźnionej pory, a może zły sposób.

H. N.

Odpowiedź. Akacje (Grochownik) przyjmują się dosyć łatwo ze szczepienia wiosennego w marcu, gorzej przyjmują się z oczkowania. Albo były za późno robione lub zrazy były przemarznięte: Zrazy należy zebrać w początku zimy przed większemi mrozami i przechowywać w chłodnej piwnicy. W moich szkółkach w zeszłym roku na wiosnę w kwietniu były szczepione, akacje Neo Mexicana doskonale się przyjęły i dały przyrosty do metra długie na młodych pędach w sierpniu pokazały się kwiaty obfite. Szczepione były na łączenie i w klin. Za przysłanie pocztą paru zrazów A. semperflorens byłbym bardzo wdzięczny.

B.

O D R E D A K C J I

Zeszyt styczniowy wysyłamy wszystkim dotychczasowym prenumeratorom i niektórym dawniejszym, którzy z różnych przyczyn przestali PPiO abonować. Może obecnie. gdy Pszczelarz nieco staniał, powrócą do niego (Konta ich są skreślone). Następne numery wysyłać będziemy tylko tym, co zapłacą conajmniej za I kwartał lub zawiadomią nas, iż życzą sobie nadal otrzymywać. Wyjątek robimy dla czytelników, z którymi łączą Redakcję bliższe stosunki. Usilnie prosimy czytelników o jednanie nowych prenumeratorów lub przysyłanie nazwisk i adresów znajomych pszczelarzy, którzy ewentualnie mogliby zostać abonentami PPiO. Poszlemy im numera okazowe.

Kochanym współpracownikom składamy serdeczne podziękowanie za nadsyłanie artykułów. Mamy jeszcze jedną prośbę,

o czytelne pisanie i możliwie zwięzle. Rozwlekły sposób pisania (styl) zajmuje dużo miejsca w numerze, a pamiętać musimy, że tylko 32 str. mamy do rozporządzenia co miesiąc. Redaktorowi bardzo często gorąco się robi, gdy wyjmie z koperty taki tasiemcowy artykuł; skrócenie go zabiera b. wiele czasu i niezawsze jest możliwe, gdyż psuje się myśl autora.

Ale niech ta uwaga koleżeńska Redaktora nie odstręczy znowu niektórych od pisania. Styl zwięzły przecież można w sobie powoli wyrobić.

Z powodu niedomagania autora nie podajemy Pogawędek Niedzielnych, powrócimy do nich w następnym numerze, zaczniemy też podawać przypomnienia robót w pasiece i ogrodzie, o które czytelnicy proszą.

Bardzo prosimy czytelników o podawanie różnych ulepszeń narzędzi i przyborów pasiecznych; nieraz pozornie drobny szczegół ma w praktyce wielkie znaczenie. Dodanie do tego rysunków choćby prowizorycznie wykonanych, ułatwi zrozumienie ulepszenia. Chcielibyśmy też podawać więcej o roślinach miododajnych.

Skrzynka pocztowa

Fitko Józef — zgadzamy się.

P. A. Hińczówna. Opłacone będzie do końca b. r. **P. W. W. Łuniniec.** Początki uprzemysłowienia nie możemy zamieścić, myśl może i dobra, ale na to u nas zawcześnie jeszcze, zatamowałoby się tem zakładanie pasiek amatorskich. **P. Inż. D. Olech.** Artykuł zamieścimy, dziękujemy. **P. Józef Rycko.** Artykuł otrzymaliśmy, zostanie zamieszczony później. **P. St. Strzebak.** Artykuł zamieścimy nieco później. **P. Stan. Rakoczy, p. Żółkiew-Glińsko.** Za artykuły dziękujemy, umieścimy później. PPiO będziemy wysyłać. **P. O. P. Wojt. w T.** Nie zamieścimy, za mało artystyczne i zanadto przejrzyste. **P. Jerzy Szwantner.** Artykuł otrzymaliśmy, zamieścimy później.

6-dniowy kurs pszczelniczy w Warszawie

Warszawskie Towarzystwo Pszczelarzy w czasie od 10 do 15 lutego włącznie organizuje 6-dniowy Kurs Pszczelniczy. Wykłady odbywać się będą w godzinach 16.30 — 19.30 (3 godziny dzien., łącznie 18 godz.). Na kursie wykładać będą pp.: J. Brzósko-Guderska, kpt. Bajorek, St. Brzósko, J. Piwowarski, B. Henke i in.

Opłata za cały kurs 10 zł. (dla członków WWTP. 5 zł.), za jeden dzień wykładów 2 zł. (dla członków WWTP. 1 zł.). Dla niezamożnych przewidywane jest ustępstwo. Ze względu na ograniczoną ilość miejsc zapisywać się na kurs należy wcześniej w Administracji Pszczelarza Polskiego i Ogrodu Złota 4 w Warszawie, gdzie też będą udzielane wszelkie informacje. Zgłoszenia można nadsyłać listownie.

Kursy odbywać się będą w lokalu Stowarz. Chrz. Nar. Nauczycielstwa Szkół Powszechn. przy ulicy Chmielnej 58.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

Zaoczne nauczanie pszczelnictwa

Obecne ciężkie czasy nie pozwalają b. wielu chcącym się uczyć pszczelnictwa na wyjazd na jakieś kursy krótsze czy dłuższe, książka pszczelnicza nie może zupełnie zastąpić kursu, niema się bowiem kogo poradzić, niema komu skorygować poglądów młodego pszczelarza, trudno ciągle zwracać się o radę do Redakcji czasopisma pszczelniczego, a tak wiele chciałoby się uzupełnić w swych wiadomościach pszczelniczych. Takim to młodym pszczelarzom, chcącym douczyć się przypomnieć chcemy o specjalnym Kursie Pszczelniczym Korespondencyjnym zwanym, gdzie indziej zaocznym. Wielu czytelników Pszczelarza już ten kurs przeszło i w listach swych do Redakcji wyrażają wielką wdzięczność za zorganizowanie tegoż, piszą że nauczyli się bardzo wiele. Wielu z tych co ukończyło Kurs Korespondencyjny są stałemi współpracownikami Pszczelarza. Kurs ten składa się z 24 wykładów obejmujących po kilka arkuszy drukowanych każdy.

Opracowało Kurs kilka osób, jako to Ks. T. Ciborowski, kpt. Bajorek, St. Brzósko, J. Brzósko-Guderska, J. Piwowarski, J. Kretczmer, A. Nowiński, E. Nering. Po zapisaniu się na kurs otrzymuje się przez 12 tygodni po dwa wykłady tygodniowo, które trzeba parokrotnie uważnie przeczytać i na zadane pytania odpowiedzieć pisemnie, odpowiedzi posyła się do kierownika Kursu gdzie są ocenione (postawiony stopień) i odesłane uczestnikowi. Po przerobieniu całego kursu i odesłaniu odpowiedzi uczestnik otrzymuje zaświadczenie z przerobienia kursu. Chcący poddać się egzaminowi jadą na oznaczony przez Zarząd Kursów termin do Warszawy, gdzie są egzaminowani przez Kierownika Kursu i otrzymuja już świadectwo z ukończenia Kursu. Opłata za cały Kurs wynosi obecnie 24 zł., które mogą być płatne i małemi ratami. Oczywiście kto chce z takiego kursu odnieść większą korzyść powinien obok wykładów czytać wiele książek pszczelniczych, czasopisma pszczelnicze nawet i starsze roczniki, gdzie można znaleźć bardzo wiele ciekawych artykułów z życia pszczół i gospodarki pasiecznej. Uczestnikom Kursu Redakcja Pszczelarza będzie odstępować roczniki z niektórych lat z ustępstwem 50 proc., może też im wypożyczać je za zwrotem kosztów przesyłki.

Zarząd Kursów nosi się z zamiarem urządzenia kiedyś zjazdu uczestników Kursu pszczelniczego, jakby to było przyjemnie spotkać się w gronie choć nieznanych osobiście, ale studjujących w tym samym zawodzie. Adres Zarządu Kur-

su Pszczelniczego i wielu innych: Warszawa, Pankiewicza 3 i tylko tam należy pisać we wszystkich sprawach, aczkolwiek podpisany jest kierownikiem kursu, to nadsyłanie listów wprost do niego wywoła zamięszanie. Jeżeli pytający jest czytelnikiem Pszczelarza, to może o ile tego będzie sobie życzyć otrzymywać odpowiedź w tem czasopiśmie, Redaktor i Kierownik jest jedną osobą. Uczestnicy Kursu w czasie studjowania otrzymują ustępstwo w prenumeracie, płaci każdy tylko 6 zł., dawni po 7 zł.

A więc Kochani Młodzi pszczelarze zapisujcie się jak najliczniej, przyjemnie nam będzie czytać Wasze wypracowania.

S. Brzósko

Szparagi

Szparag gruntowy inaczej zwany (Asparagus officinalis) albo uprawny, rozpowszechniony został we wszystkich częściach świata cywilizowanego. Dawnemi czasy używane były jako lekarstwo korzenie, owoce i nasiona. Obecnie uprawiany bywa głównie dla swych mięsistych wypustek korzeniowych, które stanowią smaczny, ceniony i dyetetyczny pokarm. Szparag zawiera około 93 proc. wody, 2 proc. białka, 3¼ proc. węglowodanów i ¼ proc. tłuszczu.

Do założenia szparagarni najbardziej nadaje się rozsada silna, młoda. Kilkuletnie szparagi wydają owoce w kształcie koralików czerwonych, zawierających po dojrzeniu czarne nasionka. Chcąc uzyskać i wyhodować rozsadę, należy zebrane jagody rozgnieść, przez spłukiwanie nasiona oddzielić od miąższu, w miejscu przewiewnym przesuszyć, poczem przechować je w woreczku. Następnie przed wysiewem wiosennym — w m. kwietniu — nasiona na kilka tygodni zmieszać z wilgotnym piaskiem, aby te nieco napęczniały. Siać na zagonach wynawożonych i przekopanych nie gęsto. Zasiew oczyścić z chwastów, przerwać tak, aby pozostały silniejsze rośliny w odstępach około 15 cm. Dobrze rozrośnięta rozsada w przeciągu jednego lata jest najodpowiedniejszą do założenia szparagarni na drugą wiosnę.

Najlepszem stanowiskiem pod szparagi będą ziemie z natury lżejsze, przepuszczalne, piasczyste i łatwo rozgrzewające się. Wymagają równocześnie obfitego nawożenia i to w pierwszym rzędzie nawozem naturalnym około 40 fur na morgę.

Pole, przeznaczone na założenie szparagarni, należy już jesienią nawieźć i przyorać, z wiosną orkę (głębszą) powtórzyć. Średnio sadzimy rośliny co 1 metr w kwadrat. Do wykopywania rozsady z zagonka najodpowiedniejszemi okazały się kopacze czyli widły amerykańskie. W miejsca, gdzie mają być sadzony rośliny (karpy) wbijamy kołki, do których będzie można przywiązywać później łęciny. Dołki pod rozsadę kopać w takich rozmiarach, aby korzenie swobodnie można było rozłożyć, a szczyt (środek) karpy powinien być zasypany najwyżej ziemią grubości około 5 cm. tuż pod powierzchnią szparagarni W pierwszych dwu latach istnienia szparagarni dla wzmocnienia samych roślin ze zbioru wypustek rezygnujemy. Z powodzeniem jednakże można stosować uprawę współrzędną jak np. sadzić — zwłaszcza w roku pierwszym — kapustę wczesną, kalafjory i t. p. W trzecim roku mogą być zbierane szparagi. W tym celu w m. kwietniu nagarniamy motyką ziemię na karpy, tworząc kopczyki wysokości około 30 cm. Kopcowanie opóźnia wycho-

dzenie na światło dzienne szparagów, a tym samym otrzymujemy łodygi dłuższe, pozbawione zieleni, a zatem zdatne na jarzynę. W początkach maja, a nieraz w końcu kwietnia jak np. w roku 1934-ym ukazują się tu i ówdzie pierwsze pędy szparagowe. Z tą chwilą należy zrana i wieczorem przechodzić szparagarnię i niedopuścić, aby wypustki wystrzelały ponad kopce, gdzie szybko zielenieją i tracą przedewszystkiem wiele na wartości jako produkt handlowy. Dlatego to w dni ciepłe podbiera sie nawet 3 — 4 razy dziennie.

W pierwszym roku eksploatacji, a w trzecim istnienia szparagarni, ażeby zbytnio nie osłabić roślin, wycinamy wypustki tylko w przeciągu trzech najwyżej czterech tygodni. W czwartym roku i następnych zbiór szparagów trwa normalnie t. j. przez 6 tygodni.

Szparag dziko występuje w Europie, — trafia się również na ziemiach polskich. Dobrze utrzymana szparagarnia wydawać może co roku niezłe plony w przeciągu 12 i więcej lat. Przeciwnie zaniedbana z powodu braku odpowiednich nawozów w glebie, z nadmiernego zachwaszczenia, zaatakowania roślin przez owady i grzyby, staje się nierentowną; dwie wypustki różnej wielkości, najmniej grubych, śnieżnobiałych. — Mówimy wtedy, że szparagarnia zdziczała.

P. Wolski

(D. c. n.)

Zalety, wady i sposób budowania pawilonów

(DOKOŃCZENIE).

(Patrz Nr. 12 P. P. i O. z 1935 r. str. 384

Drugi rysunek przedstawia pawilon trzyfrontowy na umieszczenie 36 uli poznańskich, czyli uli szafkowych z dostępem z tyłu. Ule są ustawione w trzech ścianach, w czwartej ścianie znajdują się drzwi 1,90 m. wysokie i 1 m. szerokie. Budyneczek może stać na 10 betonowych podstawach lub fundamencie, zbudowanym z cegieł. Wiązanie pawilonu składa się z dwóch ram, zbudowanych z kantówek wymiaru 13×13 ctm., połączonych 10 słupkami pionowemi tej samej grubości. Długość ram zależy od szerokości i ilości uli, dlatego podanie dokładnych wymiarów uważam za zbyteczne. W słupki wprawia się regle do ustawiania uli i wprawienia okien. Pierwszy rząd uli stoi na ramie, o ile leży ta na podstawie zbudowanej na 40 — 50 cm. wysokości. Przy urządzaniu pierwszego piętra winniśmy mieć wysokość tą na uwadze, gdyż w przeciwnym razie bylibyśmy zmuszeni pracować w klęczącej lub pochylonej postawie. Odstęp pomiędzy reglami będzie zależeć również od wysokości uli. Jeżeli zamierzamy ustawić w pawilonie ule nadstawkowe, odstępy powinny być znacznie większe, gdyż ule te wymagają innej manipulacji. Na regle przybija się deski, na których mają stać ule. Dach buduje się dwu lub czterookapowy, przykrywa deskami i obija papą. Okap dachu wynosi około 50 cm. Okna daje się nad ulami, otwierane nazewnątrz lub zaopatrzone we wietrzniki, przez które wylatują pszczoły, dostające się do wnętrza pawilonu. Podłoge najlepiej wycementować, gdyż pod podłogą z desek zagnieżdżają się łatwo myszy. W narożniki ustawiamy ule innego systemu; bardzo dobrze nadają się do tego celu bezdenki wielkopolskie, albo uliki weselne, jeżeli trudnimy się hodowlą matek. Cały pawilon obijamy deskami, a malując

go odpowiednią farbą, robi na widzu dobre wrażenie.

Znakomitym środkiem na pomalowanie pawilonu okazał się cement zmieszany z mlekiem. Bierze się na 1 kg. cementu 1 litr zebranego mleka. Płynem tym, dobrze zmieszanym i rozrzedzonym, maluje się surowo deski zapomocą pędzla. Ponieważ cement prędko tężeje, trzeba malować dość szybko, a pędzel po pracy oczyścić niezwłocznie. Cement tworzy trwałą i gładką powłokę na deskach o jasno szarej barwie. Chcąc nadać odmiennego koloru, domieszać należy cokolwiek olejnej farby. Ładnie przedstawia się pawilon pomalowany różnobarwnie i to w ten sposób: ule jasno-szarą, okna zieloną, a słupki i regle brunatną farbą.

K. Łukomski — Poznań.

Warzywa o 14 dni wcześniej

Przyznam z góry, iż nie jestem ogrodnikiem, a tylko wielkim miłośnikiem wczesnych warzyw w gruncie i na stole. Przyznam także, iż następujące jest tylko teorją na razie, która jednak będzie ojcem, skoro matka — praktyka już przyszłej wiosny porodzi fakty. A, robiąc już teraz plany na moich trzech grządkach, myślę, że dla większych warzywników więcej będzie aktualnem już teraz zapylenie mózgu tą myślą.

Początek następującej myśli leży już o 4 lata wstecz, a tylko nadzwyczaj niesprzyjające warunki opóźniły jej dojrzewanie. Miałem wtenczas ogród pod długą ścianą o wystawie południowej, do której zbliżały się ostatnie ule, stojące w rzędach prostokątnie do ściany. Te właśnie ostatnie ule pod ścianą wykazywały bez wyjątku znaczne przyspieszenie rozwoju, które jednak stało się powodem roi. Następnej wiosny już stały tu zamiast uli — pomidory. Ponieważ miałem w różnych warunkach i w innych miejscach pomidory, łatwo było mi zauważyć, że i tu powstała wielka różnica, a tym razem nienormalne owoce nie gniewały mnie. Wiem, że zawdzięczałem je nietylko ochronie przed zimnym wiatrem i większej gorączce dniowej, ale także na utrzymywaniu nazbieranego w dzień przez ścianę ciepła, o czem przekonałem się własnym dotykiem, siedząc chłodnym wieczorem na ławce pod ścianą.

Mówię tylko dlatego o rzeczach tak prostych i każdemu znanych, by wylegitymować myśl jako własną.

Powziąłem więc na przyszłą wiosnę sadzić wcześnie pożądane warzywa tylko pod ścianą.

Ściany zamierzam urządzić w taki sposób: Na pociągnięte w odpowiednich do rodzaju rośliny odległościach grubsze druty, na odpowiednio gęstych palikach, kładę słomę długą, mocno pochyło, kłosiem w górę i przychwycę u dołu warstwą ziemi. Będzie to niby ściana z dachem, otwartem na południowy wschód, lub południe. Rośliny posadzę oczywiście już poprzednio, a między płotkami pozostawię najskromniejsze tylko przejścia.

W tych warunkach myślę unieszkodliwić także opóźnione przymrozki.

Jestem ciekawy własnych i obcych wyników!

Puszczynowo Pozn.

Józef Wieczorek.

Komitet Redakcyjny P. P. i O. stanowią PP.: J. Balcer, prezes Tow. Pszcz. w Mroczy, woj. Pozn.; **M. Białkowski.** Woj. Związek Ogr. Pszcz. w Nowogródku; **L. Błoński,** właśc. Zakładu Pszcz. w Leżajsku, woj. Lwowskie; **Jadwiga Brzósko Guderska,** Słonim; **Ignacy Młodkowski,** skarbnik Okręgu Tow. Pszczelniczego w Częstochowie; **Olgierd Pawłowicz-Wojtkowicz,** pow. Dubno. woj. Wołyńskie; **L. Pawłowski,** prezes Tow. Pszczeln. w Rudniku n. Sanem; **J. Piwowarski,** prezes Sekcji Pszczelniczej w Kielcach; **Dr. Edward Podworski,** prezes Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczelnicz. Mał. Zach., **J. Przyłuski,** Warszaw. Tow. Pszczeln.; **K. Wojnar,** woj. Białostockie; **B. Zdanowski,** Wileńskie Tow. Pszczeln.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzosko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa